

# CZATY

CZASOPISMO STRAŻY GRANICZNEJ

WYCHODZI 2 RAZY W MIESIĄCU

## POROZUMIENIE POLSKO-NIEMIECKIE W SPRAWACH MNIEJSZOŚCIOWYCH

Rządy polski i niemiecki ogłosiły w dniu 5 listopada jednobrzmiące oświadczenia w sprawie traktowania na swych terytoriach mniejszości, tj. Polaków na terytorium niemieckim i Niemców na terytorium polskim.

Oba rządy wyrzekają się wszelkich usiłowań wynaradawiania członków mniejszości, zapewniają członkom mniejszości możliwość swobodnego używania swego języka w stosunkach osobistych i publicznych, prawo zrzeszania się, zakładania i utrzymywania własnych szkół oraz równouprawnienia w zakresie działalności gospodarczej.

Wiemy, na jakie szykany narażeni byli dotąd Polacy, zamieszkali w Niemczech, z powodu swej narodowości. Prasa polska wszelkimi odcieniami przepełniona była opisami metod, stosowanych przez urzędy i organizacje niemieckie wobec Polaków, celem zmuszenia ich do wyrzeczenia się swej narodowości. W tym zakresie powojenne rządy niemieckie prześcignęły w swej gorliwości wykonawców programu Bismarka z okresu przedwojennego.

Od chwili oświadczenia przez kanclerza Niemiec, Hitlera, ten stan rzeczy niewątpliwie ulegnie zmianie. Ludność polska w Niemczech odcznie nareszcie swobodniej, dzieci będą mogły w szkołach uczyć się języka ojczystego.

Jeśli chodzi o stanowisko mniejszości niemieckiej w Polsce, to należy podkreślić, że warunki bytu i rozwoju mniejszości niemieckiej w Polsce opierają się na podstawie prawnej, jaką stwarza ustawa konstytucyjna. Bardzo tolerancyjne przepisy tej ustawy stawiają zasadę nieograniczonej swobody pielęgnowania mowy i właściwości narodowych, zakładania instytucji dobroczynnych, religijnych i społecznych, szkół i innych zakładów wychowawczych. Jak widzimy, poszczególne punkty deklaracji z 5 bm. mieszczą się w pełni w naszej Konstytucji.

Jeśli stwierdzimy ponadto, że swobodna działalność gospodarcza mniejszości jest naturalnym prawem każdego obywatela państwa polskiego, to okaże się, że sfera działalności Niemców w Polsce jest ograniczona jedynie obowiązkiem bezwzględnej lojalności wobec państwa, którego są obywatelami.

Inna jest sytuacja ludności polskiej w Niemczech. Sytuacja ta nie jest prawnie ustalona. Obowiązujące ustawodawstwo totalne, którego jedynym celem jest realizowanie narodowo-socjalistycznej wspólnoty niemieckiej, krępuje w sposób zasadniczy jakiegokolwiek możliwości swobodnego rozwoju narodowego ludności polskiej. Mimo całego szeregu oświadczeń kanclerza Rzeszy w sprawie mniejszości narodowych, w których wódz narodu niemieckiego na przestrzeni ostatnich lat kilku potępiał germanizowanie, codzienna praktyka niemieckich dołów tak urzędniczych, jak i partyjnych, realizowała całkiem odmienne założenia. To też oświadczenie kanclerza Hitlera o „praktycznym wykonaniu wytycznych, zawartych w oświadczeniu” dwu rządów, przyjąć należy z zadowoleniem.

—:o:O:o:—

## Naród z Armią — Armia z Narodem

Niezmiernie doniosłym jest fakt rosnącego wciąż wśród wszystkich bez wyjątku warstw społeczeństwa zrozumienia dla idei obronności Polski. W dzisiejszych niespokojnych czasach, gdy atmosfera polityczna na całym świecie jest naładowana elektrycznością, musimy być przygotowani na wszelkie ewentualności, nie brak bowiem oznak, iż przyszłość — niedaleka może nawet — gotuje światu, a więc i Polsce, groźne niespodzianki.

W takiej oto chwili wybija się na plan pierwszy obowiązek sumiennej wykonania testamentu politycznego Marszałka Józefa Piłsudskiego, nakazującego Narodowi zespolenie sił przy budowie obronności i potęgi Rzeczypospolitej. W myśl wskazań Wodza Narodu mamy pracą rąk i mózgow naszych uczynić Polskę tak potężną, aby nikt nie powążył się sięgnąć po skrawek choćby naszej, polskiej ziemi, aby z takim trudem wywalczony niepodległości nikt już nie mógł nam wydrzeć.

Realizacja tego zadania postępuje szybko naprzód pod przewodnictwem kontynuatora myśli i dzieła Józefa Piłsudskiego — Marszałka Smigłego-Rydzka. Rośnie potęga materialna Polski, krzepnie jej siła i samowystarczalność gospodarcza. Ale nie koniec na tym. Na wezwanie Naczelnego Wodza nikną różnice i waśnie wewnętrzne w obliczu wspólnego nam wszystkim celu: spotęgowania siły obronnej Polski. Pod tym mianowicie hasłem dokonuje się dziś konsolidacja duchowa Narodu.

Na odcinku tym nastąpiło już całkowite zbratanie społeczeństwa z Armią. Potrzeby naszej siły zbrojnej są dziś na pierwszym planie. To też

płyną ze wszystkich stron ofiary na ten cel. Świat pracy, rolnicy, przedsiębiorstwa handlowe i przemysłowe — prześcigają się w ofiarności dla wielkiej idei. Tu zespół robotników ofiaruje Armii w darze dzieło bezinteresownego swego trudu — broń i sprzęt wojenny, tam — głupa rolników także nam sprzęt zakupuje dla Armii, od ust sobie odejmując. Nie ustępują kroku szkoły nawet, z drobnych składek uczniowskich fundując dary dla umiłowanego wojska. Sypie się ofiarny grosz na Fundusz Obrony Narodowej, Fundusz Obrony Morskiej, na Ligę Obrony Powietrznej i Przeciwważowej, a z ofiar tych rośnie moc naszej siły zbrojnej.

Najbardziej jednak cennym darem dla Armii stała się w dniu Święta Niepodległości manifestacja młodzieży wszelkich sfer i przekonań, która stanęła w karnych szeregach obok żołnierza polskiego, aby zadokumentować swą gotowość do obrony Rzeczypospolitej. Ta młodzież, na której barkach spocznie kiedyś ciężar obowiązków, dźwiganych dziś przez starsze społeczeństwo — wykazała swe wyrobienie obywatelskie, wykazała, że mimo różnic politycznych i społecznych, jakie ją dzielą — ma jeden wspólny cel, który ją jednoczy: ideę potęgi i obronności Polski.

— „Młodzież chce idei, a nie polityki“ — mówił w wywiadzie prasowym Komendant Straży Granicznej płk. Jur - Gorzechowski, wyjaśniając powody przystąpienia Organizacji Młodzieży Pracującej, na czele której stoi, do zjednoczenia z innymi organizacjami młodzieżowymi. — „Przyjęliśmy za swe zadanie w ten sposób wychować polską młodzież robotniczą i rzemieślniczą, aby mogła ona spełnić zadania, jakie przed nią postawi naród i państwo. Chcemy, aby świat pracy był tak w sile podniesiony, żeby istotnie Polska mogła na nim spokojnie się opierać. Chcemy, żeby młody pracownik ujął należne mu w państwie i narodzie miejsce, żeby czuł się w nim pełnoprawnym gospodarzem, związanym z nim pracą — a w razie potrzeby — i życiem. Wychować obywatela — żołnierza i pracownika — oto nasze zadanie.

...Cała młodzież, zgrupowana w organizacjach polskich, maszeruje w dniu 11 listopada bratersko z armią. Czy to mało mówi? Świadczy to wyraźnie, że sprawa obronności Polski, jej bytu jest jednakowo bliska całej młodzieży. Że młodzież kocha armię, armia zaś widzi w niej młodych braci“.

Stwierdzenie tego faktu pozwala patrzeć z otuchą w przyszłość, symbolem bowiem tej przyszłości, w której ponad sporami wewnętrznymi górować będzie wspólna całemu Narodowi idea zachowania i utrwalenia naszej niepodległości — jest dzisiejsza młodzież polska!

# Powstanie Listopadowe

Po rozbiciu wielkiej armii Napoleona i jego detronizacji zebrał się w Wiedniu w 1815 r. kongres przedstawicieli państw europejskich. Kongres uchwalił utworzenie Królestwa Polskiego z części terytoriów Polski przedrozbiorowej, przy czym królem tego państwa, zwanego także Królestwem Kongresowym, miał być każdorazowy car rosyjski.

Wkrótce po kongresie przystąpiono do budowy i organizacji Królestwa. Powstała Rada Stanu z namiestnikiem cesarskim na czele oraz sejm i senat. Uchwalono i podpisano konstytucję, gwarantującą Królestwu odzielny rząd, skarż i wojsko, oraz urzędowy język polski.

Wodzem naczelnym wojsk polskich mianował car swego brata, wielkiego księcia Konstantego.

Niestety, jednak życie szybko rozwiało nadzieje, jakie naród polski łączył z powstaniem Królestwa Kongresowego. Okazało się, że najmniej w tym królestwie, nazwanym polskim, mieli do powiedzenia Polacy. Naczelnym wodź, potomek samowładnej dynastii, nie liczył się z prawami zagwarantowanymi konstytucją, lecz rozpoczął rządu na wschodni, rosyjski sposób. Życie nadzorowane przez policjantów i biurokratów wielkiego księcia, stało się dla Polaków nieznośne. Prześladowania młodzieży szkolnej, oskarżonej o spiski patriotyczne, wywoływało powszechne oburzenie. Wojsko, wychowane w szkole Napoleona, nie mogło znieść metod wychowawczych i dyscypliny żywcem przeniesionej z niewolniczej armii rosyjskiej.

Nade wszystkim jednak górowała tęsknota za utraconą niepodległością.

Nie pomogło prześladowanie i tropienie działalności odważniejszych jednostek. Skazanie uczestników spisku Łukasińskiego przyczyniło się tylko do podniesienia w narodzie uczuć patriotycznych.

Do wybuchu powstania dojść musiało wcześniej lub później, chodziło tylko o chwilę sposobną, chodziło o iskrę, która zapaliłaby nagromadzony materiał wybuchowy.

Tą iskrą stało się zajęcie Belwederu, siedziby wielkiego księcia, przez szkołę podchorążych, w dniu 29 listopada 1831 roku. Garstka młodzieży pod wodzą porucznika Piotra Wysockiego wzięła na siebie inicjatywę wyzwolenia Ojczyzny.

Za podchorążymi poszło całe wojsko polskie, poszła ludność stolicy, a następnie cały naród.

Rozpoczęła się walka. Na czele wojska stanął napoleoński generał Chłópicki. Pod jego dowództwem wojsko polskie odpiera pod Grochowem natarcia przeważających sił moskiewskich. Naczelnicy wodzowie zmieniają

się, jednak dzielne oddziały walczą bohatercko, odnosząc szereg poważnych zwycięstw.

Powstanie rozpoczęła zapalna młodzież. Starsza część społeczeństwa przyłączyła się do powstania, jednak bez wiary w siły narodu, bez wiary w ostateczne zwycięstwo. Wiary tej nie mieli i wodzowie, którzy więcej liczyli na powodzenie zabiegów dyplomatycznych, niż na zwycięstwo na polu walki. To też wojna polsko-rosyjska w 1831 r. prowadzona była po stronie polskiej jako wojna defensywna, odnoszone zwycięstwa nie były wykorzystywane.

Ostatecznie powstanie zakończyło się klęską.

Przeegraliśmy, kraj poniósł olbrzymie straty materialne, na polach bitew padło tysiące najlepszych synów Ojczyzny, tysiące Polaków, którzy nie mogli pogodzić się z warunkami życia w niewoli, wyemigrowało za granicę, głównie do Francji.

Nie mniej jednak te olbrzymie ofiary były potrzebne i nie poszły na marne: Polska krwią swoją zmanifestowała swoje prawo do niepodległego życia, stwierdziła, że z niewolą nigdy się nie pogodzi. Dla następnych pokoleń poryw listopadowy stanowił niezapomniany przykład gotowości do największych ofiar w walce o niepodległość.

Na przykładzie bohaterów z 1831 r. wzorowali się powstańcy z 1863 roku. Dalszym ogniwem w łańcuchu wysiłków niepodległościowych była działalność niepodległościowa Józefa Piłsudskiego, której zawdzięczamy niepodległe Państwo Polskie.

*St. Bol-ski*

—:o:O:o:—

## **Czesi, a my**

Zarówno oni, jak i my należymy do wielkiej rodziny słowiańskiej. Podobnie jak i my, tylko znacznie dłużej, bo przez kilka wieków, pozbawieni byli Czesi własnej państwowości. Obecnie, jako wolny naród, graniczą z nami o miedzę. Słabszy zawsze chętnie opiera się o silniejszego — a nie ma wątpliwości co do tego, że liczebnie i terytorialnie słabszymi są Czesi. Mimo to, oni i tylko oni — a nie Słowacy, wchodzący w skład ich Państwa — zajmują w stosunku do nas stanowisko zdecydowanie wrogie.

W zaraniu niepodległego bytu, mimo uroczystej umowy, napadli zdradziecko na Śląsk Cieszyński i chciwymi dłońmi zagarnęli naszą ziemię i nasz lud, którzy w bezprzykładny sposób gnębią i usiłują wynarodowić. W najcięższych chwilach naszych zmagania z bolszewickim najeźdźcą sabotowali transporty amunicji dla naszej armii, zwiększając w ten sposób wielokrotnie grozę możliwej klęski. Aż po ostatnie czasy pieczołowicie hodują

u siebie naszą irrydentę ukraińską, dając skwapliwie schronienie zbirom z pod znaku U. O. N.

Oto bynajmniej nie wyczerpujący rejestr ich grzechów wobec nas. Wie o tym cała Polska i wszyscy bez wyjątku jednakowo im to pamiętamy. To są fakty, to jest rzeczywistość, a na tle tej rzeczywistości specjalnego posmaku nabiera wiadomość, jaka się ostatnio ukazała w prasie. Mianowicie, niedawno temu udzielił premier czechosłowackiej Republiki, Hodža, wywiadu prasowego na temat stosunków czesko-polskich dwóm francuskim dziennikarzom. Wywody czeskiego premiera ukoronowane są takim mniej więcej twierdzeniem: W Polsce wrogi stosunek do Czechów istnieje jedynie w byłym zaborze austriackim. W byłym zaborze pruskim i rosyjskim ludność odnosi się do Republiki Czechosłowackiej przychylnie.

Najciekawsze jest jednak uzasadnienie tych poglądów pana premiera Hodży. Nie mniej, ni więcej, tylko w ten sposób rzekomo sprawa wygląda: Polacy byłego zaboru austriackiego ustosunkowywali się do rządu austriackiego zawsze lojalnie i ulegle, podczas gdy Czesi zawsze byli elementem buntowniczym. Twierdzenie to, bardzo interesujące, lecz jeszcze bardziej ryzykowne, koniecznie trzeba skonfrontować z faktami historycznymi.

Na przestrzeni kilkunastowiecznej niewoli czeskiej pod rządami Habsburgów panuje głucha, martwa cisza. Nie spotykamy ani śladu, najmniejszej nawet wzmianki o jakimkolwiek porywie zbrojnym. Jest natomiast prawdą historyczną, że świadomość narodowa powstała u Czechów pod wpływem największego wieszczka słowiańszczyzny, naszego genialnego Mickiewicza.

My natomiast, Polacy, tej nędzy czeskiej takie oto możemy przeciwstawić historyczne fakty „uległości” dla zaborców: powstanie Kościuszkowskie i obronę Warszawy z bohaterami gen. Sowińskim i szewcem Kilińskim. Udział Polaków w wojnach napoleońskich, nic innego przecież, jak wywalczenie niepodległości mający na celu. Dalej następuje rok 1830, 1845, powstanie w r. 1863, rok 1905. Zakończenie tej epopei walk o wolność stanowi nieśmiertelny czyn legionowy Marszałka J. Piłsudskiego.

Jeżeli natomiast chodzi o były zabór austriacki, to premier Hodža istotnie może ma trochę racji, że tu animozja w stosunku do Czechów jest większa. Gdy Austria, po rozbiórce Polski, na terytorium, które jej przypadło w udziale, zaczęła organizować swoją administrację, przysyłała tu prawie wyłącznie urzędników narodowości czeskiej, którzy ludność polską w niesłychany sposób gnębili, płaszcząc się i bijąc pokłony przed każdym wyższym od siebie rangą dygnitarzem austriackim. Trzeba wiedzieć, że mazeniem każdego „buntowniczego” Czecha w owych czasach było zostać austriackim „dostojnikiem” (urzędnikiem), by móc rozkoszować się płynącą z tego tytułu władzą. Oto jest właściwy powód, dlaczego na terenie Małopolski, a tymbardziej Śląska nikt się Czechami nie zachwyca!

Obraz „buntowniczej” natury naszych „pobratymców” nie byłby zupełny, gdybyśmy go nie oświetlili takim oto epizodem. Po wojnie światowej czeski pisarz, Jaroslav Hasek, napisał wielkie, kilkutomowe dzieło, w którym opisał przygody „walecznego wojaka Szwejka” w armii austriackiej. Autor w mistrzowski sposób zilustrował nicość, kompletną bezwartościowość pod względem militarnym swoich rodaków, wcielonych do armii austriackiej. Uczynił to w sposób tak plastyczny, iż wywołał zachwyt swoich rodaków i został pasowany niemal na bohatera narodowego. Gdy jednak cały świat (a z nim i my, Polacy), po przeczytaniu tej przedziwnej lektury, trząsał się prosto ze śmiechu na myśl o czeskiej pomysłowości w unikaniu niebezpieczeństw wojennych, Czechom rychło zrzęda mina i dziś zapewne nikt nie zamierza tam postawić zmarłemu w międzyczasie autorowi pomnika — raczej wprost przeciwnie, gdyby to było możliwe, jakże chętnie wyparliby się tego epokowego dokumentu własnego tchórzostwa!

W świetle faktów i to faktów historycznych rozwiewa się legenda pana premiera Hodży o czeskim buncie, a polskiej uległości — pozostaje z tej legendy jedynie ta prawda, iż Polacy i to wszyscy Polacy bez względu na to, z jakiego zaboru pochodzą, bardzo mało, a nawet można śmiało twierdzić, że zupełnie nie posiadają powodów, aby Czechów darzyć szczególną miłością!

---

## **Praca, oświata i postęp**

*(Z przemówienia Prezesa Centralnego Komitetu Oszczędnościowego R. P. dr. Henryka Grubera, wygłoszonego 30.X br. z okazji dnia oszczędności)*

Każdy, komu leży na sercu wielkość ekonomiczna Narodu i Państwa — rozumie dobrze, że warunkiem jej musi być trwałość zamierzeń, nieustanna praca i dobra gospodarka. Jest to stara, ale wiecznie aktualna zasada, która nam w praktyce mówi, że najpierw trzeba osiągać rzeczy, których potrzeba jest bezwzględna, a inne odkładać według pewnej kolejności. Jak cechą złej gospodarki jest zaniedbanie zasady: „wedle stawu grobla”, tak gospodarując dobrze, musimy pamiętać, że mimo powodzeń dnia dzisiejszego, dzień jutrzejszy zasnuć mogą chmury. Człowiek gospodarny kierować się musi zasadą, że po latach powodzenia przychodzą lata chude, które tym boleśniej bywają odczuwane, im łatwiej żyło się poprzednio. Mamy świeżo w pamięci uderzenia, które spadały w latach natężenia kryzysu i były wynikiem popełnionych przez narody błędów gospodarczych. Ponieważ błędy lubią powtarzać się, trzeba więc teraz robić ich jak najmniej, gdyż nie ma ludzi nieomylnych.

---

Przy największym optymizmie trzeba być przygotowanym na ewen-

tualne niepowodzenia i mieć w sobie moralną i materialną siłę dla ich odporu. Dlatego wzrastające ożywienie gospodarki w Polsce obowiązuje nas do zwiększenia przezorności i poszanowania pracy i pieniądza. Wiele jeszcze mamy przeszkód do zwalczania, wiele trudności do pokonania, aby ostatecznie ugruntować dobrobyt narodu na trwałym i pewnym fundamencie.

Ci, którzy usiłują tłumaczyć, że kapitały złożone w kasach i bankach obrazują siłę nabywczą wycofaną z obrotu gospodarczego, popełniają nieścisłość, gdyż właśnie obrazują one siłę nabywczą przez ten obrót gospodarczy powołaną do życia. Tym większe gromadzą się kapitały w instytucjach finansowych, im większy jest ogólny obrót gospodarczy.

Pieniądz nie jest już dziś wyłącznym przywilejem możnych; jest on środkiem powszechnego użytku; nie ma już o tym mowy, aby siła nabywczą koncentrowała się w ograniczonej ilości rąk. Uległa również zmianie rola przemysłowca, kupca i rękodzielnika. Nie jak dawniej dla wybranej garstki szczęśliwców pracują oni. Konsumentem jest wielka rzesza, która w swej większości żyje z pracy mózgow i rąk. Ma ona ograniczoną, ale trwalszą siłę nabywczą.

—————:o:—————

## Nagrody za zwalczanie przemytnictwa

(Artykuł dyskusyjny)

Artykuł w Nr. 20 „Czat” pt. „Nagrody i premie we francuskiej straży granicznej” nasuwa dużo refleksji. Nie ulega bowiem żadnej kwestii, iż zagadnienie nagród imaczych należy do rzędu tych, które nas, Straż Graniczną, w wysokim stopniu interesują. Dlaczego? — tego chyba nie potrzeba udowadniać.

Rozważania na temat, które przepisy kwestię tę lepiej uregulowały — polskie czy francuskie — będą zatem bardzo na czasie.

Gdyby mnie postawiono przed alternatywą wyboru, bez wahania, oburącz podpisałbym się pod przepisem francuskim.

— Ależ to nonsens oczywisty — powie ktoś — polskie przepisy przewidują możliwość przyznania nagrody aż do 80 proc. wartości przytrzymanego przemytu, w zależności od zasługi imaczków, podczas gdy przepisy francuskie ważny moment zasługi całkowicie ignorują, przyznając szablono, we wszystkich wypadkach tylko 24 proc.

Otóż to właśnie. Twierdzę, iż Francuzi mają w 100 proc. rację, że moment zasługi zupełnie wyeliminowali, a kwestię ujęli ze strony prak-



tycznej, czysto po kupiecku. Słusznie zauważył autor artykułu w „Czactach”, iż w przepisach francuskich obok drobiazgowości uderza ich jasność, tak charakterystyczna dla umysłowości francuskiej.

Zastanówmy się na chwilę nad kwestią zasługi. Otóż pozornie jest to rzeczą najzupełniej słuszną, aby o wysokości nagrody imacza decydował stopień jego zasługi; im większa zasługa, tym większa nagroda i odwrotnie. Lecz to są tylko pozory. Rzeczywistość mówi zupełnie co innego. Chodzi o to, że pojęcie „zasługi” to pojęcie bardzo względne, uzależnione w wysokim stopniu od subiektywnej oceny. Ponadto w grę wchodzi drugi czynnik, a mianowicie okoliczność, że zwalczanie przemytnictwa, a więc dokonywanie czynności, za które przyznawane są nagrody imacze, należy do obowiązków służbowych. Największa więc trudność polega na ustaleniu granicy: gdzie się kończy obowiązek, a gdzie się zaczyna zasługa. Twierdząc stanowczo, że granicy tej w sposób bezapelacyjny, a zarazem obiektywny w przeważnej ilości wypadków, zwłaszcza gdy w grę wchodzi sprawy skomplikowane, nie można ustalić. O ile ustalenie stopnia zasługi imaczy byłoby przynajmniej w przybliżeniu możliwe, gdyby tej oceny w sposób obowiązujący dokonał ten przełożony, który nie będąc sam jako imacz zainteresowany, sprawą kierował lub nad jej rozwojem czuwał, o tyle niemożliwe jest obiektywne ustalenie stopnia zasługi przez komisję, w której skład wchodzi wyłącznie przedstawiciele władzy celnej, nie decydujący na podstawie ustnej rozprawy, czy indywidualnych badań, lecz dokonywający czysto papierkowej roboty.

— Lecz — powie ktoś — przecież władza celna przed przyznaniem nagrody zasięga opinii władzy przełożonej imacza. — Na ten zarzut odpowiem, że to zasięganie opinii następuje w długi, bardzo długi czas, niekiedy po upływie lat od chwili zlikwidowania sprawy, oraz że odbywa się ono w sposób zbiorowy, tak iż do I. G. czy Komisariatu wpływa cały plik tych wniosków o nagrodę i to w najróżnorodniejszych sprawach, i że w rezultacie opiniowanie takie nie posiada również większej wartości, gdyż jest również tylko papierową robotą.

Co się tyczy rozpiętości kwot, przyznawanych tytułem nagród, równie dużo dałoby się powiedzieć. W każdym bądź razie w czasie kilkusetletniej służby granicznej nie spotkałem się jeszcze z wypadkiem przyznania nagrody w wysokości owych legendarnych 80 proc., w przeważnej zaś ilości wypadków nagrody nie osiągnęły nawet tej skromnej francuskiej cyfry 24 proc., lecz wahały się między 5 a 20 proc.

Francuzi natomiast postawili kwestię zgoła inaczej, praktycznie i po kupiecku. Podstawą przyznawania nagród jest tam fakt, że Skarb Państwa z przytrzymania przemytu miał czysty zysk.

Tam sprawę ujęto w ten mniej więcej sposób: z całokształtu kwoty, uzyskanej z likwidacji sprawy, wydzielić należy kwotę, która stanowiła

stratę Skarbu Państwa, a więc uszczuploną należność celną. Należy również odliczyć kwotę, wypłaconą informatorowi. Pozostała kwota stanowi czysty zysk danej sprawy i ten zysk przypada do podziału. Sposób podziału nie nasuwa żadnych wątpliwości. Skarb Państwa, a więc niejako przedsiębiorca, ponoszący główne ryzyko strat, otrzymuje 40 proc. i nikt nie wątpi, że ta kwota słusznie mu się należy. Imacze, bez których nie byłoby przytrzymania, a zatem i zysku, otrzymują 24 proc. Imacz wie, że otrzyma 24 proc. i że nie potrzebuje się wysilać na wypisywanie epopei na temat swoich rzeczywistych lub urojonych zasług, zdając sobie sprawę z tego, że nawet najbardziej przekonywujący opis tych zasług na nic by się nie zdał. Przełożony, za to, iż dbał o to, aby imacze pracowali — otrzymuje we wszystkich wypadkach przytrzymania swoje 6 proc. Nie będzie on nigdy zazdrosnym okiem patrzył na nagrody, otrzymywane przez podwładnych, ponadto zaś dołoży wszelkich starań, aby przytrzymania było jak najwięcej. Dla innych osób przewidziano 10 proc., podczas gdy na fundusz ogólny, przypuszczalnie dlatego, aby mieć w zapasie jakąś rezerwę na cele zwalczania przemytnictwa, przypada 20 proc.

Oto, moim zdaniem, rozwiązanie sprawy najzupełniej słuszne i celowe. W tym systemie wszelkie dociekania na temat stopnia zasługi są zbędne, a skoro się zdecydowano podzielić kwotę, stanowiącą czysty zysk Skarbu Państwa, postawiono sprawę w sposób zupełnie jasny i prosty, tak iż każdy wie, co się mu należy.

Zdaje mi się, iż byłby istotnie czas po temu, aby nasz polski przepis w podobny sposób zreformować.

Za zasadę powinny, moim zdaniem, służyć następujące wytyczne: nagrody imacze przyznaje się wyłącznie od kwoty, stanowiącej *czysty zysk* Skarbu Państwa. Nie przysługują więc nagrody w tych wypadkach, gdy nastąpi wprawdzie skazanie przestępcy prawomocnym wyrokiem sądowym na areszt lub grzywnę, gdy jednak okaże się, iż grzywna jest nieściągalna. Każdy bowiem zrozumie, iż Skarb Państwa do nagród nie może dopłacać.

Poza tym, na sposób francuski, należałoby ustalić procentową wysokość nagrody, przysługującej bezwzględnie imaczom, przy całkowitym wyeliminowaniu kwestii zasługi, jako sprawy, której w sposób obiektywny ustalić niepodobna. Kwestia zasługi, jak również teoretycznie możliwa wysokość nagrody do 80 proc. wartości przemytu, nie odgrywa najmniejszej roli, skoro praktyka wykazała, iż jest to tylko papierowy przepis.

Ponadto reforma winna iść w tym kierunku, aby wypłata następowała natychmiast po ostatecznej decyzji w danej sprawie. Słuszne jest bowiem przysłowie „kto zaraz daje, dwa razy daje” i nie można się dziwić rozgoryczeniu imacza, który, wiedząc o tym, że np. strona poddała się

dobrowolnej karze i całą należność wypłaciła gotówką, swoją nagrodę otrzymuje w najlepszym wypadku po upływie miesiący, jeżeli nie lat.

Jeżeli by w kwestii nagród imaczych zachodziła konieczność oszczędniejszego szafowania, należy to uczynić, lecz leży w interesie sprawy, aby kwestia nagród imaczych zarówno co do wysokości, jak i czasu, w którym nagroda winna być wypłacona, postawiona została jasno, prosto i bez nie-domówień.

*Obserwator.*

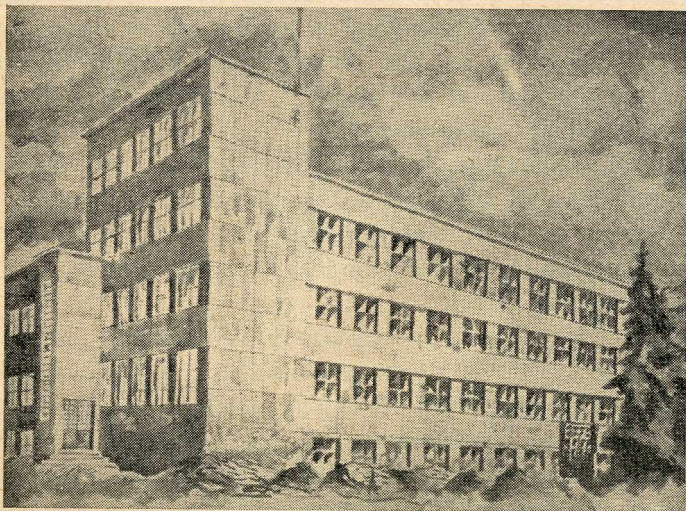
—:0:—

*JOTEL.*

## Bursa — nasze wielkie dzieło

Tym razem nie reklama — i to nie tylko osób pojedynczych, ani grup nawet — ale poprostu zwykły objaw ludzki: konieczność podzielenia się z bliźnim radością.

Kwestia bursy dla dzieci Straży Granicznej była sprawą interesującą nasz Korpus od bardzo dawna. Zainicjonowane jeszcze w r. 1924 przez ówczesnych: insp. Str. Celnej Wilka, st. komis. Reychla i kilku innych stowarzyszenie pod nazwą „Internat dla dzieci Str. Celnej“, przetrwało w stadium organizacyjnym do października 1927 r., dając w efekcie pewną kwotę w gotówce, zebraną ze składek członków. Zakupiono z tych pieniędzy parcelę pod budowę tej Bursy w Zakopanem. W okresie reorganizacji Str. Celnej



Tak będzie wyglądał po wykończeniu gmach Bursy dla dzieci oficerów i szeregowych Str. Gr. we Lwowie.

zawieszono narazie zbieranie dalszych składek, by w jakiś czas później majątek Tow. „Internat” wcielić do nowo utworzonego Tow. „Samopomoc”.

Że idea stworzenia Bursy była celowa, dowodem, że już w pewien czas po tym podniesiona została na nowo myśl kontynuowania rozpoczętego dzieła i po wielu trudnościach znalazła swą ostateczną formę w istniejącym dzisiaj Stowarzyszeniu.

Jak z jednej strony „Bursa” miała od początku swego istnienia gorliwych zwolenników, czy propagatorów, tak nie zbywało jej nigdy na niemniej gorliwych przeciwnikach.

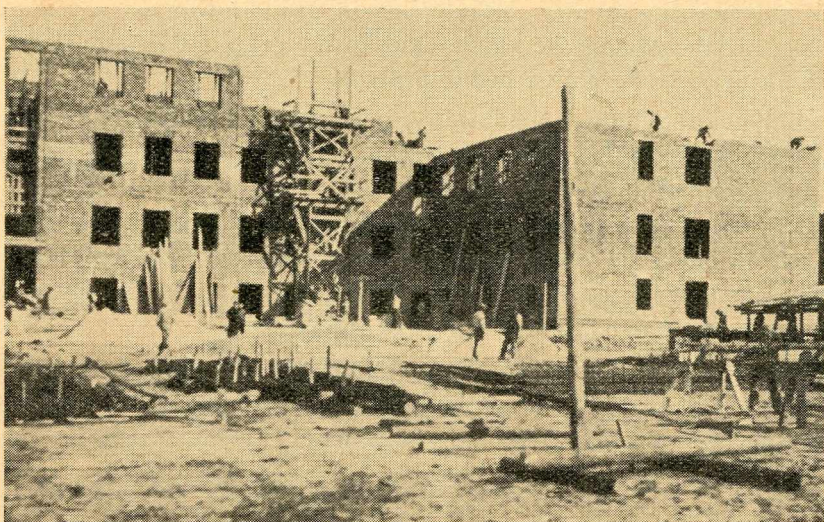
Przeciwników tych podzieliłbym na trzy kategorie. Pierwsi, uznając konieczność Bursy — radzi by ją byli widzieć zbudowaną nie we Lwowie, a w Poznaniu, lub w Warszawie. Drugi — nie uznawali konieczności budowy własnego gmachu, a probowali jedynie doraźne wynajmowanie lokalu i prowadzenie wspólnego internatu ze składek, płaconych przez rodziców mających dzieci w bursie. Trzecia wreszcie kategoria, może nawet najliczniejsza — odrzucała wszelkie dyskusje na ten temat, będąc nie tylko przeciwną zbieraniu jakichkolwiek składek, ale już z góry nie wierząc w powodzenie akcji, wysuwając wszelkie możliwe argumenty dwu pierwszych kategorii i operując nawet demagogicznymi hasłami, np. że Bursa będzie tylko dla wybranych, a „szary strażnik” z niej korzystać nie będzie.

Ludzie, którzy podjęli się doprowadzić dzieło stworzenia Bursy do końca, musieli nie tylko po kolei odpierać ataki z tych trzech stron, ale także pokonać największe trudności zewnętrzne, tj. załatwić sprawę stałej materialnej pomocy dla bursy w formie istniejącego Funduszu Społecznego i pomyśleć nad znalezieniem środków dla budowy własnego gmachu.

Nie chcąc połowicznie załatwiać sprawy, a rzeczywiście wierząc w jej powodzenie, postanowiono wznieść gmach, który by nie tylko odpowiadał wszystkim wymogom higieny, pedagogiki i nowoczesności, ale który byłby też wzorem tego rodzaju zakładów.

Wychodząc z założenia, że dzieci Straży Granicznej, mieszkające na pustkowiach, nie mają sposobności korzystać z tego wszystkiego, co nowoczesne wychowanie i kultura materialna daje, trzeba było pomieścić w nowym gmachu wszystko to, co związane jest nie tylko z duchowym, lecz i z fizycznym wychowaniem dzieci.

Na wzór ludzi Zachodu, twórcy Bursy powiedzieli sobie, że „jesteśmy za biedni, by kupować tanio”. Zrezygnowano więc z kupna lub budowy jakiejś koszarowej rudery, pełnej stęchlizny, gdzie brak powietrza i światła rywalizują z robactwem i brakiem higieniczno-sanitarnych urządzeń. Zdecydowano, że Bursa musi posiadać wszystko to, czego nowoczesna kultura wymaga. Przede wszystkim położenie: gmach Bursy stanie w willowej dzielnicy przy ul. Stryjskiej — naprzeciw wejścia do parku Stryjskiego, w okolicy gmachów Korpusu Kadetów, mając za sąsiadów ogrody i boiska z urzą-



Obecny stan robót przy budowie gmachu Bursy.

dzeniami Tow. Zabaw Ruchomych (z których mogą nasze dzieci korzystać) i boisko klubu sportowego Pogoń (darmowa trybuna). Przystanek tramwajowy obok.

Dotychczas wykonano gmach w stanie surowym, tj. wzniesione są mury i stawia się dach. W przyszłym okresie budowlanym projektuje się wykończenie budynku, a w szczególności przeprowadzenie robót instalacyjnych, stolarskich, szklarskich i malarskich.

Jak będzie się przedstawiał gmach po ukończeniu? Otóż, główny masyw gmachu, zwrócony do ulicy Stryjskiej, będzie posiadał 4 kondygnacje: niski parter i trzy piętra. Boczne główne skrzydło będzie wyższe o jedno piętro.

Gmach, podzielony na 3 części, będzie posiadać oprócz tylnych dwa główne wejścia. Dwie części — jedna dla chłopców, a druga dla dziewcząt — będą zawierały przestronne sale sypialne, stołownie, sale do nauki, szatnie, umywalnie, łazienki i natryski, poza tym gabinety urzędującego lekarza, izolowane pokoje dla chorych itp. Ponadto znajdą się w gmachu obszerne czytelnie - świetlice, oraz sala rekreacyjna i gimnastyczna.

Bezpośrednio obok sal sypialnych dzieci będą się znajdować pokoje dla personelu opiekuńczego. Kuchnie i wszystkie inne lokale gospodarcze są pomieszczone w niskim parterze; posiadać będą one specjalną wentylację, by uniknąć nieznośnego, a tak typowego dla wszystkich zakładów tego rodzaju — fetoru.

W części gospodarczej pomieszczone zostaną mieszkania służby, niezależnie od pomieszczeń administracji. Wokół gmachu znajdować się będzie

ogród i boisko dla zabawy, niezależnie od projektowanych ogródków warzywno - kwiatowych, gdzie każde dziecko lub grupka dzieci dostaną swoje grządki, które własnoręcznie będą uprawiać.

Budynek, solidnie wybudowany, posiadać będzie podłogi parkietowe, bieżącą zimną i ciepłą wodę, centralne ogrzewanie, szerokie nowoczesne okna, urządzenia łazienkowe itp.

Przy wygodnym pomieszczeniu, budynek pomyślany jest na 120 dzieci. Może ich od biedy się zmieścić nawet 50 proc. więcej, ale jest nadzieja, że do tego czasu, zachęczone przykładem Lwowa, zachodnie Okręgi wybudują sobie znowu wspólnymi siłami drugi taki budynek.

Tak więc, jeśli nawet trudności finansowe nie pozwolą w przyszłym roku wykończyć zupełnie całego budynku, już dziś możemy z dumą uprzytomnić sobie ogrom pracy, dokonany wysiłkiem całego naszego Korpusu.

————:O:————

## **Wspomnienie**

Był przodownikiem Straży Granicznej, jak wielu innych. Wojował na froncie francuskim za sprawę niemiecką, bo tak mu kazali. Bił się później za sprawę polską, lecz tu już mu nie kazali — sam poszedł. Bo to za Polskę, a on Polskę kochał.

Bił się widocznie dobrze, bo pewnego dnia przywiesili mu Krzyżyk brązowy na piersi z napisem: „Na polu chwały — Walecznym“. Odszedł z Krzyżem na piersiach i począł rozważać... długo myślał... i nareszcie zrozumiał. Nie dali mu Krzyża za to, co było, bo to był tylko obowiązek; Krzyżem tym przykuli go już na stałe do granic Polski i zobowiązali go do obrony tych granic. „Mam bronić, to będę“ — pomyślał. I bronił. Aż tu pewnego dnia kazali przestać się bić. Znowu długo myślał... myślał... bo jak ma bronić, kiedy bić się nie dają.

\* \* \*

Dowiedział się, że istnieje Straż Graniczna, która broni granic Polski. Już przestał myśleć, bo zrozumiał. Poszedł bronić granic Polski.

Kierownikiem Placówki go zrobili i kazali mu bronić skrawka granicy Polski, jednego okienka w potężnym gmachu kraju ukochanego. I bronił tego okienka. Bronił jak pies czujny, z różnych stron uganiał i zęby szczyrzył na wroga granicy. W górach to było. A on kochał góry, bardzo kochał. Choć z dolin pochodził.

Przyjeżdżam kiedyś w nocy do niego. W mieszkaniu ciemno. Pukam i w tej chwili drzwi się otwierają. — „Tak prędko się ubrałeś?“ „Ja nie spałem w łóżku, tylko na krześle w ubraniu, bo wiesz, dzisiaj mają iść...“

Tak on sypiał.

„Może się herbaty napijesz, odpocznij, boś pewnie zmęczony, taki kawał drogi ujechałeś”. Wymawiałem się służbą. „Ty tylko służby patrzysz, przede wszystkim odpocząć trzeba”.

Taki on był. Mnie kazał odpoczywać, a sam po nocach na krześle sypiał... Najchętniej bym go uściskał, lecz nie lubię sentymentów. 20 lat z karabinem... odwykło się.

Podwładni „starym” go nazwali. On nie był starym w latach, chyba w cnotach żołnierskich. Tak, tych miał dużo! „Stary” był surowym przełożonym, gdy chodziło o sumienną służbę. Wiedzieli to podwładni. „Stary idzie” — szeptali trwożnie strażnicy — „słysząc jego kaszel”. Tak, kaszłał często... coraz częściej i coraz mocniej. Po górach ukochanych chodził, lecz coraz trudniej mu było wspiąć się na tę najwyższą i najpiękniejszą. A on właśnie ją kochał tak bardzo. Bo pięknie tam było.

Kiedyś mieliśmy się spotkać na tej największej i najpiękniejszej. Ja prędzej przyszedłem i zasiadłem w krzakach. Za chwilę nadszedł. Stał, rozglądał się dokoła kilka razy, chwilę kaszłał, a potem uśmiechał się, jak do kogoś bardzo kochanego. Sam do siebie się śmiał.

„Z czego się śmiesz?” — pytam. — „Wcale się nie śmieję” — zaprzeczył. Ale ja wiedziałem, dlaczego się uśmiechał. Bo na tę najwyższą górę wlaźł, choć w piersiach mu grało ze zmęczenia.

\* \* \*

Coraz więcej kaszłał i słabł. Gaś w oczach. Przedstawił meldunek do Komisarjatu i prosił o zwolnienie od służby zewnętrznej na 3 dni. Ale tylko od zewnętrznej. Z łóżka jeszcze chciał bronić. Przyjechałem do niego.

„Słuchaj, powiedz im, co trzeba zrobić, bo dzisiaj mają iść w nocy...”

Ucałowałem go, choć sentymentów nie lubię.

„Daj spokój” — powiedział. — „Czy byłeś na dziewiątce? (tak góra ta się nazywała).” — Nic mu nie odpowiedziałem.

Oględnie wydarli mu kierownictwo Placówki. Już nie pozwolono mu bronić. Cichutko zgaś. Orkiestra mu grała w drodze na cmentarz. W górach legł, choć z dolin pochodził. Ja wieniec mu niosłem. Nad mogiłą dłużej stałem od innych. Bo kochałem go. — ...Śpij kolego! O Polsce śnij...

Odszedłem wreszcie, bo sentymentów nie lubię.

\* \* \*

Nazwisko jego, to rzecz mało ważna. Przdownikem Straży Granicznej był. W górach okienka Polski jak pies czujny bronił. Drzewa potężne na Dukielskim cmentarzu pieśń wieczności mu szumią.

*Przdownik Str. Gran.*

## ***Ciągle ci sami...***

Ilekcóż zdarzy się jakaś większa afery przemytnicza w którejkolwiek dzielnicy Polski — można ze stuprocentową niemal pewnością utrzymywać z góry, iż bohaterami takiej afery są Żydzi. Rzeczywistość potwierdza to twierdzenie w sposób aż nazbyt przekonywujący, nie pozostawiając żadnych złudzeń co do tego, *kto* mianowicie spełnia w Polsce smutną rolę promotorów wszelkich przestępstw, obliczonych na zysk kosztem interesów Skarbu Państwa.

Moment ten podkreślaliśmy już niejednokrotnie, uważając za rzecz konieczną zorientowanie młodych zwłaszcza strażników, obejmujących nieznaną im dotąd zupełnie służbę, jakie środowisko winni przede wszystkim bacznie obserwować i z jakimi trickami wypadnie się im spotkać ze strony elementu przestępczego.

Świeżo mamy do zanotowania kilka nowych faktów. W Sądzie Okręgowym w Warszawie zakończyła swą „karierę” banda przemytników jedwabiu z hersztem Sienicerem na czele. Zlikwidowanie tej bandy przez Straż Graniczną w Warszawie miało miejsce przed kilku laty, dopiero teraz jednak sprawa doczekała się rozwiązania sądowego.

W okresie najostrzejszego bojkotu towarów niemieckich przez Żydów w Polsce banda przemytników, złożona z Sienicera, Zelkowicza, Prynca, Bergmana i Engelszera, przemycała masowo wyroby jedwabne i aksamitne z Niemiec do Polski, przy czym — szczegół charakterystyczny — odbiorcami bandy byli najpoważniejsi kupcy żydowscy w Warszawie, nabywający od przemytników jedwab i aksamity na podstawie fałszywych rachunków.

Sąd ukarał przykładowie całą przestępczą spółkę. Sienicer został skazany na dwa i pół roku więzienia i 15.000 zł grzywny, Zelkowicz na półtora roku więzienia i 5.000 zł grzywny, Prynca — na dwa lata więzienia i 1.000 zł grzywny, Bergman — na 1 rok i 5.000 zł grzywny, Engelszer — na półtora roku więzienia i 10.000 zł grzywny.

Ukarano surowo również odbiorców przemytu: Efraim — 10.000 zł grzywny, „król jedwabiu” Adolf Blaszyld — 31.000 zł, Cygenbok — 2.000 zł, Girszlak — 4.000 zł, Wajsbęrg — 2.700 zł grzywny.

W tymże sądzie rozpatrywano sprawę międzynarodowych aferzystów, którzy usiłowali zarobić na wprowadzonych w Polsce przepisach dewizowych. Gdy weszły w życie ograniczenia dewizowe, wielu kupców zagranicznych poczęło korzystać z usług różnych pośredników żydowskich, wysyłających im z Polski czekii płatne zagranicą. Okazję tę wykorzystał niejaki Szojerman z Bukaresztu, który do spółki z dwoma Żydami lwowskimi, Hazelmusem i Halpernem, poczęł fałszować takie czekii. Jedna tylko transakcja,



przeprowadzona dla pewnej firmy rumuńskiej, przyniosła im w zysku 12.600 dolarów.

Na taką bowiem sumę sfałszowano czek, wystawiony rzekomo przez firmę angielską. Czek ten doręczono firmie rumuńskiej, która wypłaciła żadaną kwotę oszustom i po niewczasie dowiedziała się, że czek był fałszywy!

Hazelmusa, który był już karany 3-letnim więzieniem za fałszowanie dolarów, oraz Halperna postawiono przed sądem, który skazał pierwszego z nich na 6 lat więzienia, drugiego zaś — na 2 lata, z zawieszeniem kary.

W inny sposób nabrali swych współwyznawców w Warszawie Szlama Baumberg i Josek Kaup. Zdobywszy w jakiś sposób listę Żydów, mających krewnych w Palestynie, zgłaszali się do nich, podając się za kupców, którzy w sprawach handlowych bawili w Palestynie i przywożą od krewnych ukłony i upominki. Olśniwszy ofiary wymownym opowiadaniem o stosunkach palestyńskich, o tym, jak powodzi się ich krewnym itd., oświadczali, że cenne upominki znajdują się w urzędzie celnym, skąd trzeba je wykupić, opłacając cło. Zainkasowawszy kilkadziesiąt lub kilkaset złotych na rzekome koszty cła, oszuci ulatniali się.

W ten sposób udało się im nabrać kilkadziesiąt osób, aż wreszcie wpadli w ręce policji.

Najbardziej wszakże sensacyjnie przedstawia się wykryta ostatnio afera przemytu ludzi na polskich statkach transoceanicznych. M/S „Batory” wyruszył w dniu 14 października w podróż z Gdyni do Ameryki. Po przejściu Kopenhagi, jeden z oficerów statku usłyszał w nocy odgłosy sprzeczki w łazience. Zaintrygowany, wszedł do kabiny i ujrzał trzech młodych Żydów, kłócących się ze sobą. Okazało się, że byli to tzw. „ślepi pasażerowie”, tj. podróżujący bez biletu.

Śledztwo wykazało, że wprowadził ich na statek członek orkiestry Izrael Grundhand, przy pomocy stewarda Andrukajtisa. Całą występłą piątkę aresztowano. Po przybyciu do Nowego Jorku trzech ślepych pasażerów wydano władzom amerykańskim, wówczas jednak na widownię wkroczyły miejscowe organizacje żydowskie, które złożyły za uciekinierów kaucję po 1000 dolarów za każdego i uzyskały w ten sposób ich zwolnienie. Nazajutrz w żydowskich dziennikach nowojorskich ukazały się wywiady z uciekinierami, którzy oszkalowali Polskę co niemiara, opisując w najczarniejszych barwach stosunki, panujące w naszym kraju!...

Grundhanda i Andrukajtisa przewieziono do Gdyni, gdzie wydano ich w ręce policji. Po drodze m/s „Batory” zabrał z Kopenhagi przebywających tam od dwóch tygodni w areszcie Hersza Fuchsa i Jankła Milesta, którzy usiłowali w podobny sposób przeszwarcować się do Ameryki na m/s „Piłsudskim”, zostali jednak również wykryci.

Policja ustaliła, że na obu naszych motorowcach działała zorganizowana banda, zajmująca się przemycaaniem do Ameryki młodzieży żydow-

skiej w wieku przedpoborowym. Biuro szajki mieściło się w jednym z hotelików w dzielnicy żydowskiej stolicy, zaś Grundhand i Andrukajtis byli agentami szajki w Gdyni. Pierwszy z nich podawał się za oficera marynarki handlowej i nosił przydomek „hrabiego Lola”. Spotykał się on z kandydatami na wyjazd do Ameryki bez paszportu i wiz w pobliżu poczty gdyńskiej, skąd zabierał ich na pokład, lokując następnie w upatrzonych ubikacjach, za co pobierał od każdego po 3.000 zł. Aby nie wzbudzać podejrzeń, Grundhand brał przepustkę dla rzekomego znajomego, który chce zwiedzić statek; za przepustką tą „żywy towar” dostawał się swobodnie na statek, gdzie ukrywano go aż do przybycia do Nowego Jorku, dostarczając mu potajemnie pożywienia.

W Ameryce muzycy, podobnie jak i pozostały personel statku, otrzymują specjalne legitymacje od władz amerykańskich, uprawniające do wyjścia na ląd. Na ląd wysiadało jednocześnie kilka osób, a po pewnym czasie Grundhand wracał na statek z legitymacjami swych współników, przebywających już na lądzie, i za tymi legitymacjami wypuszczał swych „klientów”, odbierając im następnie legitymacje i zwracając je prawnym posiadaczom.

—:O:—

EDWARD FOX, *Kom. Str. Gr.*

## Pogawędka przy herbatce

Rojno i gwarno było w ostatnią sobotę w lokalu, gdzie nasz sympatyczny znajomy, st. str. Bartkowiak urządzał swoją drugą z kolei „pogawędkę przy herbatce”.

Szybko się bowiem po wsi oraz sąsiednich placówkach Straży Granicznej rozniosło, iż podczas tego pierwszego wieczoru poruszane były bardzo ciekawe tematy oraz że i humoru nie zabrakło, którego mimowolnym coperawda sprawcą stał się stary Pyrkowiak. Niejeden strażnik, który przedtem czytanie gazet uważał za marnowanie czasu i zaledwie na chybcika przeglądał raczył swoje czasopismo fachowe, przez cały tydzień z uporem wczytywał się w gazetę, gdyż uśmiechała mu się myśl wyczytania i zapamiętania sobie takiej wiadomości, o której by sam st. str. Bartkowiak nic nie potrafił powiedzieć.

Z niecierpliwością oczekiwano więc chwili, w której pogawędka miała się rozpocząć. Gdy to wreszcie nastąpiło, oczywiście, jako pierwszy zabrał głos specjalista od spraw hiszpańskich strażnik Wyrwaliński.

— Kolego Bartkowiak — rzecze — czytałem w gazecie o wielkim zwycięstwie powstańców na froncie północnym. Czy istotnie powstańcy tak dookumentnie sprali czerwonych?

— W istocie — klaruje Bartkowiak — na froncie północnym, w tak zwanej prowincji Asturii powstańcy odnieśli szereg błyskawicznych sukcesów, ukoronowanych zdobyciem ważnego portu Gijon. Klęska czerwonych była tak wielka, że pod naporem powstańców uciekali na łeb na szyję, porzucając bardzo duże ilości broni i amunicji, no i poza tym, co jest równie ważne, wpadali masowo w niewolę wojsk powstańczych.

— No, dobrze — mówi Wyrwalski — ale jakaż z tego korzyść dla generała Franco?

— Kolego — perswaduje Bartkowiak — to przecież jasne jak słońce: poza zdobyczą wojenną w postaci broni i jeńców najważniejsza rzecz, to fakt, że front północny przestał istnieć, a oswobodzone przez to bardzo pokaźne siły gen. Franco będzie mógł użyć na froncie madryckim, który kto wie, czy potrafi wytrzymać jeszcze jedną ofensywę powstańców. Że tam z czerwonymi mocno musi być krucho, najlepszym dowodem jest fakt, że ich rząd już po raz drugi zmienia siedzibę. Najpierw uciekł z Madrytu do Walencji, teraz natomiast wieje z tego miasta do Barcelony.

— To i chwała Bogu! — cieszy się str. Wyrwalski — może wreszcie narodowe wojska przepędzą tę bolszewicką zarazę tam, gdzie pieprz rośnie.

Rzęsiste oklaski, jakie towarzyszyły tym słowom, były najlepszym dowodem tego, iż wszyscy bez wyjątku podzielali w tej sprawie sympatie strażnika Wyrwalskiego.

Zaledwie się trochę na sali uciszyło, gdy do głosu się doprasza drugi matador, strażnik Zastawniak.

— Słuchajcie, kolego, ja już przyszykowałem orkiestrę, która odjeżdżających do Palestyny żydów odprowadzi na kolej. Powiedzcie mi więc, kiedy ten odjazd nastąpi, aby mi się orkiestra, nie daj Boże, nie spóźniła.

— Niestety, kolego — rzecze Bartkowiak — możecie waszej orkiestrze udzielić dłuższego urlopu, gdyż z państwem żydowskim w Palestynie na razie bardzo krucho. Arabowie, którym się podział tego kraju wcale nie uśmiecha, urządzili ruchawkę i narobili biednym Anglikom, którzy w Palestynie sprawują rządy, takiego bigosu, którego im nie można zazdrościć. Szczególnie naczelnym kapłanem Jeruzolimy, którego Arabowie zważają Wielkim Muftim, mocno dał się Anglikom we znaki, on bowiem był główną sprężyną rozruchów. Gdy się wreszcie angielska cierpliwość wyczerpała i gdy zamierzali zaaresztować niewygodnego gościa, ten najpierw zwał do meczetu, gdzie ze względu na świętość miejsca był nietykalny — stąd zaś po kilkunastu tygodniach w przebraniu krajowca uciekł do Syrii, na terytorium francuskie. Tam został wprawdzie przez Francuzów przytrzymany, lecz Francuzi są w kłopotcie, bo nie wiedzą, co z tym fantem zrobić! W całej tej sprawie zjawiał się, jak zwykle na widowni trzeci czynnik, a są nim Włochy, które przez swoją radiostację w Bari podjudzają Arabów do antyangielskich i an-

tyfrancuskich wystąpień, rewanzując się tym państwom za ich nieprzychylny dla Włoch stosunek w czasie wojny włosko-abisyńskiej.

— To ci zwiariowany kołowrotek — oburzył się strażnik Zastawniak, który nie mógł się pogodzić z myślą, iż wieluńskie żydy, jak na razie, na czas dłuższy jeszcze pozostać muszą w Polsce.

Po omówieniu zagadnienia palestyńskiego ktoś z pośród zebranych, awanturniczo widocznie usposobiony, zagadnął o wojnę chińsko-japońską.

— To jest sprawa dosyć odległa, dlatego też omówienie jej może trochę poczekać — odparł Bartkowiak. — Nasze wieczorki miałyby tylko połowiczną wartość, gdybyśmy mieli poruszać tylko wydarzenia, rozgrywające się poza granicami naszego Państwa, nie interesując się ważkimi wydarzeniami, rozgrywającymi się na naszym podwórku.

— Słusznie, bardzo słusznie — zawtórowały liczne głosy.

Najgłośniej przytakiwał str. Zabiełto, Litwin, który w październiku bawił u krewnych w okolicy Bezdán, co mu umożliwiło wzięcie udziału w uroczystości symbolicznego poświęcenia 100 szkół im. Marszałka J. Piłsudskiego, wybudowanych przez Rząd na Wileńszczyźnie ku uczczeniu pamięci Wodza Narodu. Długo i szeroko opowiadał Zabiełto zebranim o przebiegu uroczystości, o pięknej mowie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, oraz o tym, że w przyszłym roku 200 szkół imienia Wielkiego Marszałka zostaną wybudowanych w województwie nowogródzkim i poleskim.

— Tak jest — rzecze Bartkowiak — wbrew biadoleniom ludzi chorych na wątrobę, w Polsce dokonywane są dzieła, będące chlubnym świadectwem tego, że hasło „podciągnięcia Polski wzwyż”, rzucone przez Naczelnego Wodza, Marszałka Śmigłego - Rydza, jest istotnie realizowane. Tu Bartkowiak wpadł w ferwor i z wielką swadą opowiedział zebranim o tym, jak powstaje nowe polskie dzieło, ogromem i rozmachem przewyższające Gdynię — tak zwana „Polska C”, czyli Centralny Okręg Przemysłowy. Oczywiście, najpierw szczegółowo uzasadniał konieczność rozbudowy przemysłu w centrum Polski względami obronności Państwa.

— Pięknie byśmy wyglądali—prawił Bartkowiak—na wypadek wojny z Niemcami. Górny Śląsk z jego okręgiem przemysłowym, położonym tuż opodal granicy, byłby w takim wypadku w najwyższym stopniu zagrożony. Utrata zaś tego okręgu przemysłowego, nawet na czas przejściowy tylko, byłaby dla armii stratą niepowetowaną, gdyż odebrałaby możliwość zaopatrywania jej we wszystko to, co do prowadzenia walki jest niezbędne. Skoro zaś taki okręg przemysłowy znajduje się w samym środku kraju, bezpieczeństwo Państwa jest zapewnione, gdyż aby zniszczyć ten okręg, trzeba by najpierw zdobyć połowę kraju — no, a tego się, chwalić Boga, obawiać nie potrzebujemy!

— A jak to tam jest, panie Bartkowiak, z tym żelazem? — wtrąca

w tym miejscu gospodarz Marlewski, który gdzieś w gazecie wyczytał, iż jakaś instytucja przemysłowa za nadesłane próbki minerałów płaciła, o ile one zawierały rudę, 50 zł, a nawet i 1000 zł.

— Otóż gospodarzu — rzecze Bartkowiak — poruszyliście bardzo ważną rzecz. Okręg Przemysłowy — to ważna rzecz, lecz nie mniej ważną sprawą jest kwestia surowca, zwłaszcza rud żelaznych. Produkcja żelaza i stali ma w dzisiejszych czasach ogromne znaczenie — ponieważ zaś, jak wszystkim wiadomo, żelazo wytapiane jest z minerałów, zwanych rudą żelazną, przeto posiadanie tego surowca ma kolosalne dla Państwa znaczenie. Konieczność sprowadzania rudy żelaznej zza granicy nie tylko wpływa niekorzystnie na cenę żelaza, lecz na wypadek wojny i możliwości odcięcia dostawy, stanowi poważne dla państwa niebezpieczeństwo.

Wielkie przedsiębiorstwo przemysłowe na Górnym Śląsku, tzw. „Wspólnota Interesów”, posiadające huty żelazne, a więc wytwarzające żelazo, wpadło na dobry pomysł. Wydrukowano mianowicie i rozesłano po całym kraju afisze, które wzywały do zbierania minerałów i nadsyłania takich próbek za zwrotem kosztów do tej instytucji do Katowic. Na wypadek, gdyby próbki istotnie zawierały żelazo, „Wspólnota Interesów” przyrzekła znalazcy premię w wysokości 50 zł, a na wypadek, gdyby po zbadaniu na miejscu miało się okazać, iż eksploatacja się opłaca, dalszą premię 1000 zł.

— I pomyślcie, szanowni słuchacze — ciągnął dalej Bartkowiak — że akcja ta dała nadzwyczajne wyniki. Nie będę się długo nad tym rozwodził, jak i co — dosyć na tym, że próbki istotnie nadeszły, że zawierały w niektórych wypadkach wysokowartościowe rudy żelaza i to właśnie na terytorium powstającego Centralnego Okręgu Przemysłowego, a tym samym okazało się, iż posiadamy w Polsce bogate złoża rudy żelaznej, które nas na długi czas prawie że zupełnie uniezależniają od zagranicy.

Opowiadał dalej Bartkowiak istne cuda o powstającym okręgu przemysłowym. A więc o tym, że odbywa się tam niespotykany do tej pory wysiłek pracy, że jak grzyby po deszczu, jak gdyby z pod ziemi wyrastają ogromne fabryki, że w budowie znajduje się ogromna zapora wodna na Dunajcu w Rożnowie — siedmiokrotnie większa od wybudowanej już zapory w Porąbce. Zapora ta, która w roku 1940 będzie gotowa, raz na zawsze usunie niebezpieczeństwo powodzi w tych okolicach, ponadto zaś siła wodna dostarczy ogromnych ilości energii elektrycznej, niesłychanie taniej, gdyż jeden kilowat kosztować będzie około 4 — 5 groszy, podczas gdy kilowat prądu, wytwarzany przez elektrownie, kosztuje dziś kilkadziesiąt groszy, a w niektórych miejscowościach niemal że 1 zł!

Z wielkim zainteresowaniem oraz z radością i dumą wysłuchali zebrani tych krzepiących serca polskie wywodów Bartkowiaka, składając mu ponownie podziękowanie za szczęśliwą inicjatywę.

## Borsuk

Placówka już skontrolowana. Konie poszły stępa najbliższą drogą na drugą placówkę, a oficer i kierownik placówki piechotą na kontrolę na granicę. Psy dały nurka w rosnący opodal placówki łan kukurydzy, lecz do czasu odbycia kontroli nie wypuszcza się ich daleko.

Noc cudownie piękna, ciepła i pogodna, czasem tylko lekki wietrzyk zaszeleści dojrzewającymi już liśćmi kukurydzy. Księżyc w pełni. Ani jedna chmurka nie zaciemni jasności nocy. Gdy przystanąć na chwilę, słysząc odgłosy wszelkich stworzeń, żerujących nocą i budzących się z zachodem słońca, to przepiórka spłoszona zakwili ze strachu, uciekając przed niewidocznym wrogiem, tam dalej kuropatwy zwołują się wzajemnie, a z daleka z nad rozległych stawów słysząc skrzeczenie kaczek, lub przeraźliwy krzyk spłoszonej czapli. Młody lis w dali zlekka naszczekuje. Gdy idący ruszą, wszystko milknie w jednej chwili.

Cichym gwizdem przywołali psy do nogi i lekko, bez rozmowy, szybkim krokiem posuwają się ku samej granicy. Kontrola dokonana. Po odejściu kilkudziesięciu kroków, oficer zwrócił się do przodownika:

- Czołem, panie przodowniku!
- Panie komisarzu, melduję posłusznie: mam prośbę.
- No?
- Czy pan komisarz bezpośrednio idzie na drugą placówkę?
- Nie — położę jeszcze trochę, przecież borsuki już są dobre i już czas na nie, może się co trafi.
- Może pan komisarz mi pozwoli iść ze sobą?
- Dobra, jak tylko pan ma ochotę, proszę bardzo.

Poszli, lecz znowu nic nie mówili ze sobą, zajęci pięknem nocy. Psy przyzwyczajone, że wolno im teraz iść dalej, poszły myszkując po kukurydzach, kartoflach i rosnących jeszcze w polu ziemiopłodach, w poszukiwaniu zwierzyny, od czasu do czasu przybiegając tylko do swych panów zziąbane. Obwąchały ich i znowu wracają dalej w pole. Oficer i przodownik posuwali się dalej naprzód drogą, nie mówiąc nic do siebie, nasłuchując tylko, czy psy się gdzie nie odezwą i rozglądając się wokoło. Tyle razy już byli w tym miejscu, tyle razy szli tą drogą, a rozglądali się tak, jakby po raz pierwszy znaleźli się tutaj.

Każde drzewko wydało się inne, każdy krzak rosnący nad małym wąskim strumykiem płynącym od stawów, wydawał inne cienie. Wszystko tu było znane, dawne, stare, lecz wszystko stale zmieniało swe barwy, swój

kształt, tworząc dziwne sploty cieni, owiane tajemniczością nocy, to znowu bijące najrozmaitszym kolorem i odcieniami, w złotym blasku księżyca.

W dali od czasu do czasu krótki szczek psów dawać znać, że splószyły zająca. Pogoniły za nim dla zabawy i wracały do swych panów i znowu szły w pole. Teraz już poszły oddzielnie w odstępie dosyć dużym od siebie.

Idący, gdy byli za górką, usłyszeli jakby szczek wędzidła. Podsunęli się bliżej, ostrożnie podeszli na glebę, ukrywając się w polu kukurydzy i posuwając się ostrożnie, aby nie robić zbyt wielkiego szelestu, weszli na pole koniczyny wprost na parobków pasących ukradkiem konie nocą na cudzej koniczynie.

— Stój! — Straż Graniczna!

Parobcy znani, ze swojej wioski, po spisaniu nazwisk pojechali do domu. Psy na głos panów przybiegły do nogi.

Poszli dalej, kręcili się ciągle tam i z powrotem, obchodząc pola kukurydzone, a psy każdy obok swego pana przeszukiwał łan, węsząc i szukając. Zające co chwilę rwały się z przed nóg, lecz psy odwoływane cichym gwizdem wracały. Zrozumiały, że nie zając jest przedmiotem poszukiwania i coraz mniej na spotkanie ich reagowały.

Obeszli już parę kilometrów, wreszcie usiedli na złamanym krzyżu kamiennym; zapalili papierosy. Psy poszły dalej.

— Nic z tego dzisiaj nie będzie, panie przodowniku — odezwał się komisarz.

— Nie wiadomo, panie komisarzu! O tej porze to tylko nie wiadomo, gdzie borsuków szukać, gdyż włóczą się kilometrami od swych nor. W nory, ani też niedaleko nory nie będzie żadnego. Zobaczmy, może psy trafią.

— Mamy czas, noc jeszcze długa, zobaczymy.

Ze wzgórza, na którym siedzieli, widać było krzyże kamienne kute nieudolnie i niezgrabnie przez miejscowych chłopów, robiące czasem wrażenie stojących olbrzymich ludzi, szczególnie wtedy, gdy w świetle księżyca krótkie ramiona krzyża zlewały się w jedną całość, tworząc jakby potężne bary człowieka.

W Małopolsce Wschodniej, w niektórych powiatach jest zwyczaj, że chłopci stawiają krzyże na swoich polach, z wiosną ubierają je wieńcami, wierząc, że w ten sposób Bóg przysporzy im zbiorów. Tą wiarą też niejednokrotnie tłumaczy się ich lenistwo i bardzo problematyczna uprawa roli. Inna rzecz, że przy tak urodzajnej ziemi, jaką posiadają, mogą sobie na podobne lenistwo pozwolić.

Grube basowe szczekanie psa poderwało obydwóch na nogi, lecz po chwili zorientowali się, że to nie borsuk, gdyż w szczekaniu nie było słychać zajadłości i pies szczekał na jednym miejscu.

— To jeź — zawyrokował komisarz.

Podeszli w kierunku psa, a po chwili spotkali go niosącego kołnierz pyska zwiniętego w kłębek jeża. Pies zadowolony złożył jeża u nogi swego pana.

— No dobrze, psino — pogłaskał go pan — idź dalej szukaj, ale borsuków, głuptasie, nie jeźów.

Pies pomachał ogonem i pobiegł dalej.

— Co za pies, panie komisarzu — odezwał się przodownik — jak on niesie tego jeża, że się nie pokłuje?

— Czy ja wiem, panie przodowniku? Pierwszy raz, gdy mi przyniósł jeża, to jechałem bryczką i nie zorientowałem się, czego on się koło bryczki kręci, tym bardziej, że noc była ciemna. Dopiero gdy chłopak przystanął, gdy myślałem, że pies zmęczony, podał mi na bryczkę jeża. Niósł go od miejsca szczekania przynajmniej trzy kilometry.

Poszli dalej po odpoczynku, idąc to blisko granicy, to znowu oddalając się od niej, posuwając się jednak stale w kierunku drugiej sąsiedniej placówki.

Znowu po jakimś czasie odpoczęli. Z daleka odezwało się szczekanie psa. Tym razem jednak obaj pospieszyli się, biegnąc w kierunku szczekania, gdyż szczekanie, głośne, basowe, stale było przerywane i przenosiło się z miejsca na miejsce. Pies toczył walkę, dawał znak i wzywał na pomoc. W niedalekiej odległości od szczekania przystanęli dla złapania tchu, pewni zresztą, że pies już zdobyczy nie puści... Szczekanie psa przerywał charkot rzucającego się na niego borsuka. Pies wyćwiczony w walce nie atakował sam borsuka, szczekaniem tylko dając znak, obskakując borsuka naokoło, a wtedy gdy borsuk chciał uciekać, dopadał go z tyłu. Borsuk przytrzymany, z wściekłością i charkotem rzucał się na psa, a ten cofał się, walki nie przyjmował, lecz uciec nie pozwolił.

Gdy przybiegli, pies bez wołania stanął obok swego pana. Strzał i nim borsuk zdążył się przewrócić, pies znowu już był przy nim, uchwycił zębami za kark i starał się przynieść swojemu panu. — Borsuk ważył 15 kg.

We dwóch zanieśli borsuka na sąsiednią placówkę. Komisarz pożegnał przodownika. Znowu dalsza nocna kontrola placówki i wyjazd końmi na granicę, dla kontroli służby i nurzania się do świtu w krzakach, wysokich trawach, aby zobaczyć wschód słońca, skontrolować, czy jakiś śpioch nie zasnął w służbie nad ranem, lub też podejść, o ile to będzie nie daleko, żerujące nad ranem kaczki.

---

## **GDY JESTEŚ W K.W.P., ZBUDUJESZ CHAŁUPĘ!**

---



# ŻYCIE POGRANICZA

## Z Okręgu Śląskiego

### EMIGRANCI POLSCY W DRODZE DO FRANCJI BEZ WIZ NIEMIECKICH

(E. Z.) Z inicjatywy Tow. Emigracyjnego w Mysłowicach miał wyjechać do Francji na jesienne roboty rolne tranzyt 600 robotników. Droga ich prowadziła najkrótszą trasą przez Niemcy via Norymberga - Monachium. W ostatniej chwili jednak władze niemieckie odmówiły wiz tranzytowych dla tego transportu, bez podania powodu.

Część tych robotników była zmuszona wyjechać dłuższą i kosztowniejszą drogą przez Szwajcarię.

### MANIFESTACJE NIEMIECKIE NA GÓRZE ŚW. ANNY

Niemcy otwarli na Górze św. Anny schronisko dla młodzieży hitlerowskiej. W schronisku tym umieszczono wszelkie pamiątki z okresu powstań śląskich, jak sztandary organizacji bojowych, które walczyły przeciw powstańcom śląskim w 1921 r., ówczesne części uzbrojenia i inne przedmioty, mające przypominać młodzieży niemieckiej, oraz przyszłym pokoleniom czasy walk niemieckich z powstańcami śląskimi.

Manifestacje hitlerowskie mają na celu podtrzymanie ducha bojowego wśród młodzieży niemieckiej.

### BRUTALNE WYDALENIE OPTANTÓW POLSKICH

Alfons Bojdoł, rewident wagonów PKP w Chebziu, mający swoją posiadłość w Czechowicach pow. Gliwice, miał opuścić teren Rzeszy Niemieckiej w skróconym terminie do 1 listopada br. Tymczasem już w dniu 19 października br. zjawili się u niego w Czechowicach o godz. 1 w nocy niemieccy policjanci i oświadczyli mu, że przedłużenie pobytu zostało mu nagłe cofnięte i że on razem z rodziną muszą się chwilowo udać do aresztu ochronnego.

Po porozumieniu się telefonicznym z Gliwicami, na skutek interwencji Bojdoła, niemieccy policjanci powrócili o godz. 2,30 w nocy i zabrali Bojdoła razem z jego rodziną, oraz rodzinę górnika Dudka z Czechowic (6 osób), jak również optanta polskiego maszynistę kolejowego Mocha z Zabrze — do karetki więziennej i odstawili wszystkich do granicy polskiej pod Knurówem. Na przejściu granicznym członkowie Gestapo oddali optantów w ręce naszych władz. Majątek optantów pozostał w Niemczech na łasce losu.

### SPORT W KALETACH

Praca w dziedzinie sportowej zapoczątkowana pomyślnie przez kom. Edwarda Makowskiego, b. kier. K-tu Kalety, jak ziarno rzucone na dobrą glebę, daje najlepsze rezultaty. Oprócz strzelnicy małokalibrowej, zbudowanej staraniem kom. Makowskiego w Mikołesce, rażno idzie zdobywanie odznak POS i OS nie tylko przez podoficerów, ale i przez żony podoficerów.

Szczególnie zaś rozwija się gra w siatkówkę, a ostatnio doszło nawet do „zacieklego” meczu pomiędzy drużynami K-tów Kalety i Herby Śląskie na terenie Kalet i następnej rozgrywki w Herbach Śląskich. Wprawdzie z turnieju tego wyszedł zwycięsko stary i zgrany zespół Herb, ale ilość zdobytych bramek dla Kalet 35:36 świadczy, że Kaletom nie wiele już brakowało do zwycięstwa.

Na meczu byli widzowie, aż 600 osób z pośród mieszkańców Kalet, a nawet i kibice z Herb.

Po zawodach odbyła się tradycyjna herbatka dla zawodników i zaproszonych gości. Gości podejmował godnie z-ca kier. K-tu przod. Stanisław Piątkowski, który wygłosił mowę o sporcie i wystąpił

z bardzo pożytecznym wnioskiem, ażeby w przyszłym roku urządzić turniej mistrzowski w całym I. G. Częstochowa. Wyzwał przy tym na pojedynek siatkówki: na początek roku 1938 K-t Panki, który napewno nie da się zawstydzić w tej szlachetnej walce.

### **NIETYLKO NA STRAŻNIKÓW NAPADAJĄ PRZEMYTNICY**

Dawniej przemytnicy na całym terenie Śląska mieli urazę za przeszkody w przemycaaniu jedynie do utrapionych „zielonków” i tylko strażników granicznych napastowali we wszelaki sposób. Ostatnio były już napady ze strony przemytników i na policjantów, a teraz napadli na urzędnika celnego, co poprzednio nigdy się nie zdarzało.

Na przejściu granicznym w Radzionkowie przemytnicy Józef, Wilhelm i Agnieszka Włokowie, podczas rewizji celnej, rzucili się na kierownika urzędu celnego i dotkliwie go pobili, po czym zbiegli.

### **PRZEMYT MORFINY Z CZECHOSŁOWACJI**

Na zielonej granicy pojawił się przemyt morfiny. Straż Graniczna zastawiła pułapki na tych niebezpiecznych przemytników. Dzięki temu przytrzymano na terenie Skrebeńsk - Gołkowice obywatelkę czechosłowacką Arnostę Trenczykową z Piotrowic frysztackich, która przekraczała zieloną granicę i tą drogą przemycała z Czechosłowacji do Polski najniebezpieczniejszy narkotyk — morfinę.

Przytrzymaną doprowadzili strażnicy do placówki, a szczegółowa rewizja u przytrzymanej wykryła u niej 500 ampułek morfiny, którą Trenczykowa miała zamiar dostarczyć do Katowic.

### **SAMOCHÓD Z KOKOSAMI**

W Żorach nasi strażnicy zatrzymali podejrzany samochód i przeprowadzili w nim rewizję. W samochodzie znaleziono trzy centnary mączki kokosowej, przemyconej z Niemiec.

Właściciela towaru Piotra Hermana przytrzymano.

### **PRZEMYTNICY NA CMENTARZU**

Na cmentarzu, dzielącym teren kolonii Karol - Emanuel i Rudy Śląskiej przytrzymali strażnicy trzech przemytników z Czeladzi, Józefa Zientala, Władysława Farnika i Józefa Bajerskiego. Znaleziono przy nich 170 zapalniczek, większą ilość maszynek do strzyżenia włosów, zegary stołowe, brzytwy i nakrycia stołowe.

Dochodzenia wykazały, że przemytnicy ci byli stałymi dostawcami będzińskich kupców żydowskich.

### **SUROWY WYROK**

Głośno było o aferze żydowskich przemytników ubrań i kapeluszy. Ciężką pracę miała z nimi Straż Graniczna. Wreszcie 47 Żydów stanęło jako oskarżonych w tej aferze przed Sądem Okręgowym w Katowicach.

Głównymi macherami tej szajki byli Leon Weschke, Paulina Weschke i Saul Zollman, jednak wszyscy troje zdołali zbiec przed karą do Niemiec. Szajka była finansowana przez Żydów, co potwierdziła rozprawa sądowa.

Sąd skazał głównych oskarżonych: Leona Weschke — na 250.000 zł grzywny, z zamianą w razie nieściągalności na areszt do dwóch lat i rok aresztu dodatkowego; Paulinę Weschke — na 200.000 zł grzywny, z zamianą na areszt do dwóch lat i 10 miesięcy aresztu dodatkowego; Saula Zollmanna — na 150.000 zł grzywny z zamianą na areszt do dwóch lat.

Następnie Sąd skazał: Chaskla Stroha Wiesenfelda — na 150.000 zł grzywny, lub 2 lata aresztu; Leopolda Rassego — na 50.000 zł grzywny, lub 50 dni aresztu Reinholda Pohla — na 10.000 zł grzywny, lub 50 dni aresztu i 6 tygodni aresztu dodatkowego; Lolę Zollman — na 2.600 zł grzywny, lub 13 dni aresztu. Pozostali przemytnicy zostali skazani na wysokie grzywny z zamianą, w razie nieściągalności na kary aresztu i kary dodatkowe aresztu.

## Z Okręgu Zach. - Małopolskiego

### GNĘBIENIE POLSKOŚCI ZA OLZĄ NIE USTAJE

(W. W.) Władze czeskie usunęły z parafii rzym. - katolickiej w Jabłonce, położonej na przedpolu K-tu Istebna, dwóch księży: Bogocza i Słowika, za to, że księża ci współdziałali w pracy społecznej polskich organizacyj.

### POLOWANIE CZESKICH STRAŻNIKÓW NA GRZYWNY

W dalszym ciągu z wielu odcinków czeskiego pogranicza donoszą o przesładowaniu ludności przez czeskich strażników granicznych. Jak wiadomo, strażnicy czescy są uprawnieni do nakładania tzw. mandatów karnych. Od wyegzekwowanych grzywien podobno otrzymują oni pewien procent jako nagrody. Dlatego też wprost polują na ludzi, którzy nieraz są Bogu ducha winni.

Wystarczy dla tych łowców grzywien, aby upatrzona z góry przez nich ofiara zbliżyła się do granicy, a w dodatku jeszcze pozdrowiła sąsiada z polskiej strony, lub przy wypędzaniu bydła na paszę zapomniała wziąć ze sobą odpowiednich dokumentów, zaraz się sypie kary po 10, 20, 30 kc., a nierazko i wyższe.

Np. na przedpolu Placówki Wojkowa (K-t Muszyna) rozegrała się osobliwa scena, bynajmniej nie przysparzająca poważnie czeskim strażnikom granicznym.

Nieletni chłopiec, niejaki Krynicki Władysław z Wojkowej, pasł krowy na gruncie ojcowskim, położonym za linią graniczną po czeskiej stronie. Zapomniał wziąć ze sobą przepustki i tzw. paszportu na bydło. Nadszedł strażnik czeski, który dobrze znał chłopca i wiedział, że pasące się krowy są odpowiednio rejestrowane, a mimo to zażądał okazania dokumentów.

Nie pomogły żadne tłumaczenia, strażnik kategorycznie zażądał od małego Krynickiego zapłacenia 10 kc. kary pieniężnej za nieposiadanie tych dokumentów. Kiedy chłopiec oświadczył, że nie

ma pieniędzy, kazał mu iść po nie do domu. Sam zaś usiadł przy krowach i pilnował je, dopóki mały Krynicki nie powrócił z ojcem.

Stary Krynicki znów ze swej strony zaczął molestować strażnika o darowanie kary, tłumacząc się przy tym brakiem gotówki. Ale czeskiemu strażnikowi ani się śniło stracić tak „wielkiej” zdobyczy... Odebrał Krynickiemu okazane sobie dokumenty, po które musiał on zgłosić się na czeskiej placówce z gotówką, pożyczoną na ten cel od sąsiadów w Wojkowej.

### POŚCIG CZESKICH ŻANDARMÓW ZA ŻŁODZIEJEM NA POLSKIM TERYTORIUM

3-ch żandarmów czeskich, w pościgu za zbiegłym na polskie terytorium złodziejem, przekroczyło na odcinku Placówki Chochołów (K-t Czarny Dunajec) granicę. W myśl obowiązujących umów międzynarodowych udzielono żandarmom odpowiednich wskazówek i pomocy. Dalsze dochodzenia w sprawie zbiegłego przestępcy przejął od nich posterunek P. P. w Chochołowie.

### BRAK PASZY DLA KONI W CZECHOSŁOWACJI

Morawy, najwięcej rolnicza dzielnica w Czechosłowacji, zaopatrująca prawie całą republikę w żywność i paszę, zostały ubiegłego lata nawiedzone nienotowaną od lat klęską posuchy. Wskutek tego dać się tam odczuwać tak dotkliwy brak paszy dla bydła i koni, że konie są stamtąd na okres zimowy masowo wysyłane na Słowacyznę. Specjalną akcją w tym kierunku rozwinęły władze administracyjne, które zachęcają ludność słowacką do przyjmowania tych koni na przezimowanie. Wynagrodzenie za wyżywienie koni unormowano w ten sposób, że od każdej pary koni, przyjętej na okres zimowy, jeden koń przechodzi na własność żywiciela.

## NAPAD NA STRAŻNIKÓW ESKORTUJĄCYCH PRZEMYTNIKA

Na odcinku Placówki Jawornik (K-t Ustroń) przychwycono znanego przemytnika Słowioka Jana z Wisły, pow. Cieszyn. Niósł on z Czechosłowacji 8 kg tytoniu i 6 kg bielizny.

Na drodze do placówki zebrał się tłum, który — podżegany przez przyjaciół Słowioka — usiłował go odbić z rąk strażników. Nie wiadomo, jakby się to zajęcie skończyło, gdyby nie energiczna i stanowcza postawa eskortujących go podoficerów. Z miejsca zagrozili oni napastnikom użyciem broni tak, że wystarczył jeden strzał na postrach, aby gromada wojowniczych górali rozpierzchnęła się, a Słowiok wraz z przemytem już bez żadnych przeszkód został dostawiony do placówki.

Przeciw prowodyrom napadu prowadzone są dochodzenia.

## WYŚCIGI KOLARSKIE WYWIADOWCÓW Z PRZEMYTNIKIEM

Swego rodzaju sławą cieszy się w Zagłębiu Krakowskim i okolicy zamieszkała w Jaworznie rodzina Łazarzów. Tak rodzice Jan i Jadwiga, jak i ich dzieci: Alfred, Władysław oraz Janina i Stanisława, znani są tam jako przemytnicy - recydywiści, po kilka razy karani za przemytnictwo i handel przemyconymi towarami. Alfred i Władysław — to specjaliści od sprowadzania towaru z Niemiec. Operowali oni na różnych odcinkach granicznych Górnego Śląska. Pozostali zaś członkowie rodziny zajmowali się przechowywaniem i rozsprzedają przemytu.

Alfred — główna w tym rodzie przemytniczym figura, obecnie jeszcze odsiaduje w więzieniu w Katowicach ostatnią karę za przemytnictwo. W jakiś czas po tym „unieruchomieniu“ go, sławetna rodzinka Łazarzów nie dawała o sobie znaku życia, aż ostatnio znów doszły do Posterunku Str. Gr. w Chrzanowie słuchy, że Władysław Łazarz, nie mogąc się do-

czekać wyjścia brata z więzienia, sam zaczął „importować“.

Do transportowania towaru ze swej meliny w Jaworznie do odbiorców Łazarzowie skaptowali sobie dwóch znanych przemytników: Borowskiego Mieczysława z Krakowa i Ligusa Romana z Zagórza pow. Chrzanów.

Po wysledzeniu, że Łazarzowie mają już przygotowany do wysyłki towar, wywiadowcy urządzili na Borkowskiego i Ligusa zasadzki. Jedną w pobliżu zagrody Łazarzów, a drugą na drodze pod Kętami, na wypadek, gdyby Borkowski i Ligus wymknęli się z pierwszej pułapki.

Były to istne łowy na lisa. Najpierw przybył do Łazarzów Borkowski. Tu, widząc otrzeżony o możliwości zasadzki na niego, wypadł on od nich niespodziewanie na drogę z rowerem i pomknął jak szalony w kierunku Kęt, co widząc, jeden z wywiadowców też dosiadł roweru i puścił się za nim w pogoń. Defekt roweru jednak przeszkodził wywiadowcy w pościgu. Borkowski nie tylko zyskał przez to na czasie i przestrzeni, pozostawiając znacznie w tyle swego tropiciela, ale też niespostrzeżenie, dzięki zmienionemu widocznie u Łazarzów ubraniu, przemknął się wprost przed samym nosem czatujących nań pod Kętami wywiadowców.

Sytuację jednak uratował ścigający go od początku wywiadowca, który po naprawieniu roweru, przypędził co sił w nogach do czatujących pod Kętami kolegów, informując ich o ucieczce Borkowskiego. Rzecz prosta, o dopędzeniu go na rowerze nie mogło być mowy. Trzeba było szybszego środka lokomocji. Na szczęście udało się w krótkim czasie wyszukać w Kętach prywatny motocykl, na którym niezwłocznie popędzono śladem Borkowskiego.

Pościg zakończył się dopiero pod Krakowem, w Zabierzowie. Nie wiele już Borkowskiemu brakowało do tego, aby ująć pogoń. Cel jego ucieczki — Kraków — był już niedaleko. Przy przytrzymanym znaleziono 128 zapalniczek.

W międzyczasie przeprowadzono rewizję u Łazarzów. Wykryto tam dużą ilość różnego rodzaju towarów przemyconych i przychwycono Ligusa, który przybył po towar. Wartość zajętą u Borkowskiego i Łazarzów przemytu wynosi 1.200 zł.

I. G. Nowy Targ, Zach. Małopolski I. O. z kolegą z Mazowieckiego lub z Pomorskiego I. O. Powód: Sprawy rodzinne. Adres: Krupiński Daniel, wieś Sromowce-Wyżne, poczta Czorsztyn, pow. Nowy-Targ.

## PODZIĘKOWANIA

Zarząd Bursy dla dzieci oficerów i szeregowych Straży Granicznej we Lwowie składa p. nkom. Sacewiczowi Wacławowi, Kier. I. G. Brodnica, najserdeczniej, sze podziękowanie za przekazanie na budowę Bursy kwoty 82 zł., złożonej do Jego dyspozycji przez oficerów i szeregowych w dniu Jego Imienin.

Sztab I. G. Brodnica 15.20 zł.; Komisarjat Rybno 26.50 zł.; Komisarjat Lubawa 40.30 zł.; Razem 82.00 zł.

Zarząd Bursy.

Zarząd Bursy dla dzieci oficerów i szeregowych Straży Granicznej we Lwowie składa p.p. Oficerom Mazowieckiego I.O. w Ciechanowie najserdeczniejsze podziękowanie za przekazanie na potrzeby Bursy kwoty 59 zł 30 gr. zamiast urzędzenia pożegnania przeniesionego w stan spoczynku p. nadinsp. Kulikowskiego Mieczysława.

Zarząd Bursy.

## ZAMIANA MIEJSCA SŁUŻBOWEGO

Pragną zamienić miejsce służbowe:

Str. Boguła Aleksander z plac. Nogat, Kom. Łasin, I. G. Brodnica Mazowiecki I. O. — z kolegą z I. G. Brodnica za wyjątkiem Kom. Rybno, albo I. G. Przasnysz, Kom. Działdowo. Bliższe informacje listownie: Boguła Aleksander, Nogat, pocz. Wydźno, pow. Grudziądz.

St. str. Krupiński Daniel z plac. Sromowce - Wyżne, K-t Krościenko n/D.,

## ŚWIĘTO

### POLICJI PAŃSTWOWEJ

Tradycyjnym zwyczajem Korpus Policji Państwowej obchodził w dniu 10.XI br. swe doroczne święto. Święto „granatowej armii”, stojącej na straży bezpieczeństwa i ładu publicznego rozpoczęło się w Warszawie uroczystym nabożeństwem odprawionym rano w kościele pokarmelickim na Krak.-Przedmieściu.

Na nabożeństwo, oprócz władz naczelnych P.P. z komendantem głównym gen. Kordian - Zamorskim na czele, przybyli m. in. premier Sławoj-Składkowski, przedstawiciele Armii, wysocy dostojnicy państwowi, bawiąca w Polsce delegacja policji portugalskiej oraz delegacja Straży Granicznej z płk. Jur-Gorzechowskim na czele.

Po modłach za dusze poległych 630 oficerów i szeregowych P.P. w służbie bezpieczeństwa publicznego, w sali honorowej gmachu Komendy Głównej P.P. odsłonięto tablicę z wrytymi na niej nazwiskami 17-tu poległych w r. ub. na służbie policjantów.

Następnie na placu Marszałka Piłsudskiego odbyło się złożenie wieńców na Grobie Nieznanego Żołnierza. Na płycie złożono dwa wieńce: od policji portugalskiej i od Komendy Głównej P. P.

Uszeregowane na placu oddziały policji sformowały czworobok, po czym odczytany został rozkaz dzienny Komendanta Głównego do policjantów, a następnie apel poległych. Z kolei gen. Kordian-Zamorski dokonał dekoracji 18 oficerów i szeregowych, odznaczonych Krzyżami Zasługi za dzielność.

Uroczystość zakończyła defilada przed gen. Kordian-Zamorskim. Udział w niej wzięły dwa bataliony policji pieszej i szwadron policji konnej.

## Z OBCYCH GRANIC

### PRZEMYT BRONI DO PALESTYNY

Ostatnie starcia w Palestynie wywołały, jako następstwo, masowy przemyt broni do tego kraju.

Jeden z oficerów angielskich w porcie Haifa, który obserwował statki zawijające do tego portu, wpadł na trop przemytników.

Oficer zakwestionował ładunek cementu. Ponieważ jednak nie miał on prawa przeprowadzić rewizji, polecił robotnikom wyładującym statek, upuścić na ziemię ładunek, tak by się rozbił. Okazało się wtedy, że paki zawierały zamiast cementu znaczną ilość pistoletów automatycznych oraz naboji i innej amunicji. Władze policyjne natychmiast skonfiskowały ładunek.

### PRZESADNA GRZECNOŚĆ ZDEMASKOWAŁA PRZEMYTNICZKĘ

Grzeczność należy do najbardziej cennionych ludzkich zalet, a jednak jeżeli jest przesadna, może wzbudzić nieufność.

Tego zdania był pewien urzędnik celny w Nowym Jorku, który zauważył, że jedna z pasażerek, której bagaż poddawał rewizji na okręcie przybyłym z Europy, jest dlań niezwykle uprzejma. Podczas rewizji uprzejma dama bawiła go rozmową, wypytywała go o rodzinę, mówiła mnóstwo komplementów i starała się wszelkimi sposobami zdobyć jego przychylność.

Kiedy niedawno urzędnik na innym okręcie, który również przybył z Europy, spotkał tę samą damę, przywitała się z nim jak ze starym znajomym i ponownie usiłowała wciągnąć go w rozmowę. Wzbudziło to w urzędniku podejrzenia. Urzę-

dnik zrewidował jej bagaż bardziej dokładnie, aniżeli bagaże innych osób. W jednym z kufrów wykrył podwójne dno i znalazł ukryte w nim klejnoty wartości 280.000 dolarów.

Oczywiście uprzejma dama została natychmiast aresztowana. Okazało się, że jest ona członkiem bandy przemytniczej, która zajmowała się przemytem klejnotów.

## NOWE WYDAWNICTWA

**K. Koźmiński: KAMIENIE NA SZANIEC. Książnica - Atlas. Lwów—Warszawa. 1937. Str. 200 Zł. 5.—.**

„Kamienie na szaniec”, nowa praca Karola Koźmińskiego, to pierwsza bodaj próba u nas zebrania życiorysów dwunastu najwybitniejszych bohaterów ostatnich naszych walk o Niepodległość, poległych za Polskę rycerzy, wywodzących się z wszystkich formacji wojskowych polskich, a więc zarówno z Legionów Polskich, Polskiej Organizacji Wojskowej, Polskich Formacji na Wschodzie, czy Armii Polskiej we Francji.

Poczet ten jest szczupły. Znaleźli się w nim jednak nie tylko ci, którzy piękną śmiercią na polu chwały swój dług wobec Ojczyzny spłacili, ale i najwybitniejsi z tych poległych żołnierzy polskich, którzy już za życia dali się poznać dobrze, jako rokujący olbrzymie nadzieje, kryli w sobie bogate zapowiedzi tego, czym stać by się mogli w przyszłości, gdyby śmierć nie przecięła nagle, nieoczekiwanie, nici ich, często młodocianego bardzo, żywota.

Zadaniem książki jest przypomnienie najszerszym warstwom, naszej młodzieży przede wszystkim, wychowawcom, żołnierzom, tych czcigodnych postaci. Nazwiska takich ludzi, jak Król, Pększyc, Zułński, Wyrwa, Sulkiewicz, Mościcki, Romer, Lis, Bartel de Weydenthal, Szul, Rodzyński i Jabłoński, są, jak powiedzieliśmy, ledwie fragmentem wielkiej całości. Niech choćby te tylko nazwiska pozostaną w pamięci naszej, jako przykład wysiłku żołnierskiego dla wyzwolenia i usypania szaniec granicznych Odrodzonej Ojczyzny.

Książka uzyskała aprobatę wstępną Min. W. R. i O. P.

# ODPOWIEDZI REDAKCJI

(Redaguje nadkomisarz A. Wilk)

**Str. W. J.** — Posiada Pan policzalnych do emerytury lat służby:

Za służbę w W. P. od 21.VII.20 do 18.XI.20 — 3 miesiące i 27 dni; od 3.XII.23 do 31.XII.25 — 2 lata i 28 dni i od 1.I.26 do 31.XII.31 — 6 lat, oraz w Straży Granicznej od 1.I.32 do 31.XII.37 — 6 lat; czyli razem 14 lat, 4 miesiące i 25 dni.

Do powyższego dolicza się: za wojnę 3 miesiące i 27 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 2 lata, 5 miesięcy i 18 dni.

Ogółem posiada Pan 17 lat, 2 miesiące i 10 dni, czyli 46% emerytury.

Prawo do emerytury będzie Pan posiadał z końcem lulego przyszłego tj. 1938 r.

**Pchor. S. K.** — Czy woino podchorążemu Str. Gr., oficerowi rez. ubrać na zabawę oficerski pas galowy?

Nie. W ubiorze podoficera Str. Gr. obowiązuje strój przepisany dla Straży Granicznej, bez względu na posiadany stopień wojskowy W. P.

**Kr. R. 10.** — Komu należy meldować objęcie służby na placówce, jeżeli są obecni kierownik placówki w stopniu starszego strażnika i przodownik, kierownik innej placówki?

Objęcie służby należy meldować przełożonemu, a zatym w danym wypadku starszemu strażnikowi.

Przodownikowi jako starszemu należało przed tym zameldować cel przybycia na placówkę.

**Nr. 100.** — Czy strażnikowi, którego żona odbyła poród w szpitalu, należy się zwrot wydatkowanych kosztów, wynoszących 25 proc. taksy szpitalnej?

Nie, gdyż Skarb Państwa płaci za leczenie oraz za odbycie porodu 75 proc. kosztów szpitalnych.

**Zainteresowany.** — Czy oficer lub szeregowy Straży Granicznej, chcący wystąpić na drogę sądową przeciw innemu oficerowi względnie szeregowemu musi mieć na to zezwolenie swej władzy przełożonej?

Występowanie na drogę sądową funkcjonariuszów państwowych przeciwko sobie nie powinno mieć w zasadzie miejsca. — Wyjątek mogą stanowić sprawy majątkowe, wynikłe na tle stosunków pozasłużbowych.

W zatargach i wszelkich sprawach, wynikłych na tle służbowym, powinno się szukać załatwienia na drodze służbowej, w sprawach zaś honorowych — w postępowaniu honorowym.

Jeżeli zajdzie wypadek, że sprawa musi iść do sądu, to trzeba starać się o zezwolenie na to władzy przełożonej.

**Str. S. W.** — 1) Sprawa, o którą Pan pyta, należy do zakresu działania władz wojskowych (D.O.K.), wobec czego nie jesteśmy w możności udzielenia Panu wyjaśnienia.

Radzimy załatwić tę sprawę w drodze służbowej.

2) Dłaczego K. W. P. nie wystawiła Panu książeczki wkładkowej na wpłaty udziału?

Zarząd K.W.P. wystawia książeczki wkładkowe okresami, wysyłając je zbiorowo do poszczególnych oddziałów Str. Gr. — Przyobiecano nam wysłanie Panu książeczki w najbliższych dniach.

3) Czy K.W.P. wypłaca odsetki od udziałów niespłaconych?

Kasa Wzajemnej Pomocy Funkcjonariuszów Straży Granicznej oblicza odsetki z końcem każdego roku obrachunkowego. Za podstawę do obliczenia bierze się każdą wpłaconą tytułem udziału kwotę. — Wypłatę odsetek od udziałów uskutecznia K.W.P. dopiero wtedy, gdy udział został całkowicie wpłacony i po upływie roku obrachunkowego.

Odsetki za wszystkie lata otrzyma pan w 1938 r.

**M. K.** — 1) Kiedy będzie ukończona budowa Bursy we Lwowie?

Całkowite wykończenie budynku Bursy dla dzieci oficerów i szeregowych Straży Granicznej we Lwowie nastąpi najprawdopodobniej w ciągu lata 1938.

Według przewidywań i obliczeń, budynek Bursy będzie oddany do użytku w pierwszych dniach września 1938 r.

2) Czy i gdzie przewiduje się budowę drugiego budynku Bursy?

Dotychczas nie omawiano jeszcze sprawy budowy drugiego budynku. Poruszy się ją przypuszczalnie z chwilą uruchomienia Bursy we Lwowie.

Sprawie tej, jako żywo obchodzącej ogół oficerów i szeregowych Straży Granicznej, poświęcimy w przyszłości miejsce na łamach „Czat”.

**Ocbotnik Wlkp. F. M. 1900 r.** — 1) Posiada Pan policzalnych do emerytury lat: Za służbę w W. P. od 10.I.19 do 29.XI.21 — 1 rok, 10 miesięcy i 19 dni, oraz w Straży Granicznej od 27.V.22 do 30.IV.1938 — 15 lat, 11 miesięcy i 3 dni; czyli razem 17 lat, 9 miesięcy i 22 dni.

Do powyższego dodaje się: Za wojnę 1 rok, 2 miesiące i 8 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej 3 lata, 7 miesięcy i 21 dni.

Ogółem posiada Pan 22 lata, 7 miesięcy i 21 dni, czyli 64 proc. emerytury.

W gotówce daje to 96 zł brutto.

2) Czy obowiązkowa służba wojskowa liczy się do emerytury?

Obowiązkowa służba wojskowa liczy się do wymiaru zaopatrzenia emerytalnego, nie daje natomiast podstawy do uzasadnienia prawa emerytalnego.

3) Czy służba wojskowa ochotnicza w czasie wojny liczy się do emerytury podwójnie?

Służba wojskowa ochotnicza pełniona po dzień 18.III.21 liczy się do emerytury w wymiarze podwójnym.

4) Czy przeniesionemu w stan spoczynku wypłaca się tytułem zwrotu kosztów przesiedlenia również ryczałt przesiedleniowy?

Emerytowi wypłaca się tytułem kosztów przesiedlenia należność za przewóz urządzenia domowego, za przejazd kolejami, statkami, tak dla niego, jak i dla rodziny, oraz ryczałt przesiedleniowy. Nie wypłaca się natomiast diet za czas podróży, której nie uważa się za podróż służbową.

5) Kiedy otrzyma członek Samopomocy odprawę po 25 gr?

Odprawę po 25 gr od członków Samopomocy otrzyma się dopiero po 11 latach, licząc od 1.I.28, czyli dopiero po 1.I.39.

Odprawa Pana w maju 1938 będzie wynosiła około 970 zł.

6) Czy będzie Pan posiadał jako emeryt prawo do państwowej pomocy lekarskiej?

Prawo do państwowej pomocy lekarskiej posiadają funkcjonariusze państwowi, odchodzący ze służby w stan spoczynku z powodu niezdolności do służby w wyniku choroby — co musi stwierdzić komisja lekarska.

Chcąc mieć orzeczenie Komisji, musiałby Pan prosić o przedstawienie na Komisję lekarską najpóźniej w ostatnim miesiącu stanu nieczynnego, lub bezpośrednio po zwolnieniu ze służby.

**G. P. Nr. 120.** — Posiada Pan policzalnych do emerytury lat służby:

Za służbę w W. P. od 9.VII.19 do 14.IX.21 — 2 lata, 2 miesiące i 5 dni; w Straży Celnej od 1.VIII.22 do 30.XI.28 — 6 lat i 4 miesiące, oraz w Straży Granicznej od 1.X.28 do 30.XII.37 — 8 lat i 3 miesiące, czyli razem 16 lat, 9 miesięcy i 5 dni.

Do powyższego dolicza się: Za wojnę 1 rok, 8 miesięcy i 9 dni, oraz z tytułu korzystniejszego liczenia służby w Straży Granicznej — 3 lata, 10 miesięcy i 1 dzień.

Ogółem posiada Pan 22 lata, 3 miesiące i 15 dni, czyli 61 proc. emerytury.

W gotówce daje to strażnikowi 91 zł 50 gr brutto.

Służby zaborczej nie policzyliśmy ze względu na przerwę pomiędzy nią, a służbą polską.

Może Pan prosić przy przejściu w stan spoczynku o zaliczenie służby wojskowej zaborczej jako pracy zawodowej. Zaliczenie lub odmowa będzie zależała od swobodnego uznania władzy.

Przerwa w służbie w Straży Granicznej nie ma u Pana znaczenia, gdyż przy ponownym przyjęciu przyznano Panu szczebel, posiadany przed zwolnieniem ze służby, czyli, że już wtedy nie liczono przerwy jako takiej.

**Czytelnikom pytającym o stypendia z Fund. Społ.** — Statut Bursy ani też dotychczasowy regulamin Funduszu Społ. nie przewiduje możliwości przyznania stypendiów dla dzieci oficerów i szeregowych Str. Gr.

Sprawę musiałoby załatwić Walne Zebranie.

---

Redakcja i Administracja:

Warszawa, Żulińskiego 10, tel. 566-80 (centr.) — Komenda Straży Granicznej.

---

Warunki prenumeraty: kwartalnie 3 zł., miesięcznie 1 zł.

Adres dla korespondencji: Warszawa, skr. poczt. Nr. 650. Konto czekowe P.K.O. Nr. 2.223

Redaktor: **Feliks Olas.**

Drukarnia Artystyczna, Nowy Świat 47, tel. 635-80.